OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.9 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V — Kraków, Wtorek 10 września 1935 r. — Nr. 251

# Polska w dniu wyborów

## Głosowanie miało przebieg spokojny i poważny

Dzień wczorajszy minął w całej Polsce pod znakiem wyborów do Sejmu. Już w tej chwili można stwierdzić, że niedziela wyborcza minęła w całej Polsce spokojnie i w nastroju poważnym. Drobne zakłócenia porządku były zjawiskiem wyjątkowem i nigdzie nie przybrały szerszych rozmiarów.

W zestawieniu z wyborami lat ubiegłych — tegorocznych wyborów nie zakłócała wrzaskliwa, nielicząca się z niczem agitacja. Kto szukał na ulicy silnych wrażeń — doznał rozczarowania.

Gdy piszemy te słowa, nie posiadamy jeszcze meldunków ze wszystkich stron Polski. Na podstawie dotychczas nadeszłych informacyj, można wnioskować, że frekwencja wyborcza była naogół słaba. Nie jest jednak ona skutkiem propagandy przeciwwyborczej, gdyż ta nie mogła mieć większego wpływu.

Szczegółowe wyniki wyborów do Sejmu podamy w jutrzejszym numerze.

### Nastroje wyborcze w Warszawie

Już od wczesnych godzin porannych Warszawa przybrała wygląd niecodzienny. Ludzie wylegają tłumnie na ulice, przyglądają się zalepionym plakatami murom i chwytają licznie podawane przez chłopców ulotki. Co chwila przejeżdża przez jezdnię samochód z orkiestrą, która wygrywa skoczne melodje. Samochody te oblepione są plakatami, wzywającemi ludność do gremjalnego uczestnictwa w głosowaniu.

Wyjeżdżamy na miasto, celem zorjentowania się w nastrojach wyborczych.

Lokale komisyj obwodowych na Pradze zatłoczone są w godzinach porannych, bo wszyscy przygotowani są na to, że w godzinach późniejszych wzrośnie frekwencja i trudniej będzie dostać się do urny. Przewidywania te jednak zawodzą, bo wyborcy nadciągają bardzo równomiernie.

Przy podłużnych stołach siedzą członkowie komisji. Przewodniczący i po czterech członków. Wyborca zbliża się do stołu i podaje swój adres.

— Ząbkowska 42.

— Nazwisko?

— Jan Słomczyński.

— Dowód pan posiada?

— Owszem.

— Tu jest karta wyborcza — wyjaśnia przewodniczący.. — Zechce pan udać się z nią za parawanik i zakreślić tych kandydatów, którzy panu najbardziej odpowiadają.

Parawaniki mieszczą się na stolikach i strzegą wyborców od wyjawiania tajemnicy głosowania. Po postawieniu kreski przy nazwiskach dwu kandydatów, wyborca składa kartkę na dwie części, wkłada ją do koperty, zakleja i wręcza przewodniczącemu, który w oczach wyborcy wrzuca ją do urny wyborczej.

W godzinach południowych frekwencja głosujących maleje. szczególnie uwidacznia się to w komisjach obwodowych na Woli. Jeśli idzie o Wolę, to frekwencja w tej dzielnicy jest wogóle mniejsza, niż w poprzednich. Tak np. w komisji obwodowej Nr. 55 przy ulicy Młynarskiej 2, do godziny 13-ej, to jest w ciągu pięciu godzin oddano głosów zaledwie 136. Mniej więcej taka sama frekwencja panuje w komisjach obwodowych 56, 57, 26, 27, 28, 52, oraz w pięciu komisjach obwodowych, mających swą siedzibę przy ul. Chłodnej 11-13.

W godzinach popołudniowych udział głosujących wzrasta we wszystkich okręgach. O ile śródmieście Warszawy nie odczuwa zbyt silnego nasilenia agitacyjnego, o tyle Praga zarzucona jest formalnie ulotkami. Wszystkie prawie pochodzą tutaj od jedynego kandydata, którego stać na kosztowną agitację, bo... Są to więc ulotki naczelnego dyrektora Lewjatana, Andrzeja Wierzbickiego.

Poważny nastrój w żadnej komisji obwodowej nie został zamącony.

### Niezwykłe powództwo

Do niecodziennego sporu cywilnego dojdzie niebawem w warszawskim Sądzie Okręgowym.

Pełnomocnik właściciela stolarni przy ulicy Wroniej 23 w Warszawie, Władysława Tyszki, adw. Malberg, zgłosił powództwo przeciwko Skarbowi Państwa o 15.000 zł. Poszkodowany twierdzi, że pożar, który strawił jego warsztat pracy, został rzekomo zawiniony przez bezczynność organów policyjnych.

Powołuje on świadków na to, że Komisarjat, powiadomiony o wybuchu pożaru, miast zaalarmować straż ogniową, posłał na miejsce dwóch posterunkowych dla sprawdzenia wypadku. W międzyczasie spłonęło 14 kredensów, dwa komplety sypialni, cztery gabinety.

# Włoska ekspedycja karna

## Projekty „komitetu pięciu“ dla rozwiązania zatargu włosko-abisyńskiego

PARYŻ. (PAT) — Szereg dzienników snuje przypuszczenia na temat ewentualnych propozycji, jakie zredagować ma komisja pięciu.

Według „Information“, w Rzymie przypuszczają, iż poza ustępstwami natury ekonomicznej komisja zgodzi się na delegowanie do Afryki wschodniej włoskiego korpusu policyjnego, któryby działał z ramienia Ligi Narodów. W tych warunkach porozumienie zostałoby oparte na powierzeniu Włochom protektoratu nad częścią Abisynji.

Negus podobno skłonny jest zgodzić się osobiście na takie wyjście, natomiast sprzeciwiają się temu przywódcy wielu szczepów, podległych negusowi. Wojska włoskie musiałyby więc zorganizować ekspedycję karną, w szczególności w rejonie Adua.

Cały projekt kompromisu polegałby na powierzeniu Włochom w Abisynji mandatu, do którego za wzór posłużyćby miał traktat, łączący Irak z Wielką Brytanją.

„Liberte“ zaznacza, że pro- wniczych oraz uzbrojonej w karabiny jekt ten popierać będzie w Genewie rząd francuski.

PARYŻ (PAT.) Havas donosi z Addis Abeby, że prawie połowa zdolnych do walki sił abisyńskich, złożonych z wojowniczych plemion koczowniczych oraz uzbrojonej w karabiny służby na mułach, zebrała się już w wyznaczonych przez naczelników szczepów punktach koncentracyjnych.

Pułki piechoty i meharystów (kawalerja na wielbłądach) zajmują ważniejsze strategiczne punkty kraju.

Władze abisyńskie stwierdzają, że powszechna mobilizacja zostanie ogłoszona jedynie w wypadku przekroczenia granicy przez wojska cudzoziemskie. Tymczasem około 10 procent urzędników państwowych ma zostać powołanych pod broń w najbliższym czasie.

Naczelnicy prowincji Gouragué przybyli wczoraj do Addis Abeby, oddając do dyspozycji negusa 25 tysięcy ludzi i wielką ilość broni.

# Wielki port węglowy

## na granicy województw krakowskiego, śląskiego i kieleckiego

Rozpoczęte w r. b. prace nad budową wielkiego portu węglowego na granicy 3 województw kieleckiego, śląskiego i krakowskiego posuwają się szybko naprzód.

Port ten powstanie na nowym kanale, stanowiącym skrócenie odgałęzień rzeki Czarnej Przemszy w Zagłębiu Dąbrowskiem. Wybudowanie kanału umożliwi transportowanie węgla drogą wodną.

Jak się dowiadujemy, port gotów będzie w r. 1940. Na cele budowy Fundusz Pracy i Ministerstwo Komunikacji przeznaczą 10 miljonów złotych. W sezonie bieżącym przy pracach wstępnych znalazło zatrudnienie 1.000 bezrobotnych.

# Podczas ucieczki zabił służącą

W nocy z piątku na sobotę dokonano krwawego napadu na mieszkanie emerytowanego kierownika szkoły Pitloka w Pawłowicach pow. pszczyńskiego.

W mieszkaniu znajdowała się wówczas służąca Chmielnikowa. Po chwili nadbiegła druga służąca Koźlikówna. Wszczęła ona alarm, zmuszając napastnika do ucieczki.

Bandyta dał uciekając kilka strzałów. Jeden z nich położył trupem Chmielnikową, drugi zranił Koźlikównę. Napastnikowi udało się w ciemnościach zbiec przed pościgiem policji.

# Niedźwiedź rozszarpał chłopca

W czasie transportu koleją cyrku „Korona“ wypadły przed stacją Kiwerce klatki z niedźwiedziem i lamą.

Wskutek upadku lama została zabita, niedźwiedź natomiast ocalał i pomimo rozbicia klatki nie odchodził od niej.

Na miejscu wypadku zebrał się tłum. Podrażniony niedźwiedź rzucił się i dotkliwie pogryzł chłopca, Zygmunta Henryka, którego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Łucku. Zawiadomiona dyrekcja cyrku wysłała na miejsce ludzi, którzy zabrali niedźwiedzia do Kiwerc.

# Wiadomości z całego świata

### ABISYNJA DBA O SWOJĄ OPINJĘ

Rząd abisyński odrzucił prośbę posła włoskiego, aby 180 włoskich żołnierzy kolonjalnych broniło gmachu poselstwa Włoch w Addis Abebie w razie niebezpieczeństwa.

### BANDYCI ZAMORDOWALI DZIEWCZYNKĘ

We wsi Perchu, pow. Sarny, wtargnęło do mieszkania niejakiego Joska Sliwki 3-ch napastników, którzy po splondrowaniu sklepu i zamordowaniu 13-letniej córki Sliwki — Estery, zbiegli.

# Niemcy uratowali jacht polski

## Załodze patrzyła śmierć w oczy

KRÓLEWIEC, (PAT). Niemiecki statek strażniczy z Pilawy spotkał 6 bm. na pełnem morzu jacht polski „Wega“, który z powodu uszkodzenia żagli przez burzę błąkał się od wtorku po morzu.

Załoga w liczbie 4 osób, która znajdowała się w stanie zupełnego wyczerpania, została przez Niemców wyratowana i odstawiona pod opiekę konsulatu generalnego R. P. w Królewcu.

Uszkodzony jacht, należący do Koła Ligi Morskiej we Lwowie, znajduje się w Pilawie.




### STUPROCENTOWY MĘŻCZYZNA

Pani Dziunia przez całe życie marzyła o stuprocentowym mężczyźnie.

Jej mąż był również mężczyzną, ale najwyżej na 70 procent. A pani Dziunia marzyła o całych stu.

I wreszcie marzenia jej się ziściły. Poznała młodzieńca, któremu na imię było Janusz.

Janusz był czarującym mężczyzną. A gdy mówił o sobie, wszystkie panie słuchały z wypiekami na twarzy...

Każde swe opowiadanie zaczynał mniejwięcej taksamo:

— Kiedy w roku 28-ym polowałem na lwy...

Albo:

— Kiedy przed dwoma laty raniłem w pojedynku księcia Iks...

Albo:

— Kiedy brałem udział w bohaterskiej szarży kawalerji...

Panie wpatrywały się w niego z zachwytem i żadna nie wątpiła, że to bohater, że to prawdziwy, stuprocentowy mężczyzna.

Tego również zdania była pani Dziunia.

Prawdopodobnie dlatego pewnego wieczora Janusz znalazł się w sypialni pani Dziuni.

A że los nie sprzyja niewiernym żonom, więc do domu wrócił, nieoczekiwany o tej porze, mąż.

Zaskoczony kochanek skrył się pod łóżko, a ślubny małżonek, nie domyślając się niczego, rozebrał się i położył do łóżka.

Ale zaledwie zgasił światło, poczuł, że coś się pod łóżkiem poruszyło.

— Dziuniu! — odezwał się.— Co tam jest pod łóżkiem?

— E... e... — wymamrotała zmieszana małżonka — to pewno pies. Nasz Ciapek.

— Tyle razy mówiłem, żeby psa nie wpuszczać do sypialni!

— Nie wypędzaj go! — prosiła z biciem serca pani Dziunia. — To takie poczciwe psisko.

— Ale czy to napewno on?

Pani Dziunia nie odpowiedziała. Małżonek, żeby sprawdzić, wyciągnął rękę i wsunął ją pod łóżko. Przez parę minut nie ruszał się wcale.

Pani Dziunia zamarła z przerażenia. Każda minuta wydawała się jej wiecznością.

— Tak, to Ciapek — oświadczył wreszcie uspokojony małżonek. Odwrócił się na drugi bok i zasnął.

*

— Jak tam twój stuprocentowy mężczyzna? — spytała nazajutrz panią Dziunię zaufana przyjaciółka, która znała wszystkie jej tajemnice.

Pani Dziunia skrzywiła się.

— Nie mów mi o nim. Na samo wspomnienie dostaję mdłości.

— Co się stało? Był wczoraj u ciebie?

— Był.

— No i co?

— Nadszedł mąż, więc go musiałam schować pod łóżko. Mąż się położył i usłyszał jakieś podejrzane szmery. Powiedziałam, że to pewno pies. Żeby się przekonać, wsadził rękę pod łóżko...

— No i co? No i co?

— I wiesz, jak się zachował stuprocentowy mężczyzna? Żeby się nie zdradzić udawał psa! Przez 10 minut lizał memu mężowi rękę!!

# W świetle jupiterów i przed mikrofonem

## Komisja kwalifikacyjna badała kandydatów naszego konkursu

Atelier filmowe „Sfinksa" zapełniło się w dniu wczorajszym liczną rzeszą Czytelników „Ostatnich Wiadomości". Przybyli ci wszyscy kandydaci w liczbie 50, którzy podczas głosowania uzyskali największą liczbę głosów, ich rodziny oraz liczne rzesze zwolenników wyróżnionych osób.

Na kilka minut przed godziną dwunastą przyjeżdża królowa polskiego ekranu p. Jadwiga Smosarska, znakomity artysta i producent filmowy p. Eugenjusz Bodo, kierowniczka produkcji wytwórni „Leofilm" p. Marja Hirszbajn, reżyser Mieczysław Znamierowski, red. Józef Fryd, red. Mieczysław Szczęsny oraz przedstawiciele Redakcji „Ostatnich Wiadomości". Wszyscy kierują się do olbrzymiej hali atelier, gdzie zajmują miejsca przy stole komisyjnym.

O godzinie 12 minut 20 rozpoczyna się prezentacja przyszłych gwiazd ekranu. Trzy wielkie jupitery rzucają strumienie świateł na ekran, przed którym staną kandydaci na artystów filmowych.

— Numer 68! — wzywa Eugenjusz Bodo. — Proszę się ustawić przed ekranem.

Wychodzi miła młoda panienka, która w widoczny sposób zdradza tremę.

— Proszę się powoli obracać!

Kandydatka spełnia polecenie artysty, ale trema zamiast mijać — wzrasta.

— Za chwilę rozlegnie się sygnał— poucza reżyser Znamierowski — po którym powie pani do mikrofonu formułkę, podaną we wczorajszym numerze „Ostatnich Wiadomości".

Wśród poważnej ciszy, jaka panuje w atelier, rozlega się sygnał aparatu dźwiękowego, a za moment numer 68 wygłasza formułkę głosem miłym, ale drżącym z głębokiego wrażenia, jakie wywołuje widok czołowych gwiazd i komisji.

— Od najmłodszych lat marzyłam o tem, żeby zagrać w polskim filmie...

— Dziękuję! — odzywa się Eugenjusz Bodo. — Proszę następny.

Przed ekranem staje Nr. 127, który w wyniku głosowania zajął miejsce 3, potem Nr. 105, elegancki mężczyzna, który zajął miejsce drugie, i Nr. 12 Miriam, która zajęła miejsce pierwsze. Każdy kandydat i kandydatka wygłasza swoją formułkę, która jest sprawdzianem fonogeniczności i odchodzi.

Nr. 268 wygłasza formułkę z nadzwyczajnem przejęciem, Nr. 73 drży i nie może wypowiedzieć słowa, a wreszcie nadchodzą dzieci.

245—śmiała dziewczynka deklamująca swoją formułkę z przejęciem i Numer 193, maleńka dziewczyneczka, która zabawia całą komisję kwalifikacyjną.

Staje wprawdzie przed ekranem, ale na chwilę nawet nie opuszcza swej mamusi. Każą jej coś powiedzieć do mikrofonu, ale mała milczy. Mamusia jest zakłopotana. Komisja zabrania kabinie dźwiękowej podawania sygnału, żeby dziecka nie przestraszać, ale wszystko napróżno. Dziewczynka milczy, jak urzeczona. Ostatnich prób używa wreszcie Bodo:

— Powiedz, kochanie, jak ci na imię, to pójdziemy razem hajta...

Dziewczyneczka śmieje się i odpowiada coś cichutko.

— A teraz powiedz ile masz latek?

— Steli! — wykrzykuje i chowa się za mamusię.

Niemniejszą zresztą tremę ma następna dziewczynka, oznaczona numerem 208.

A potem idą numery: 50, 39, 46, 79 i 43, starszy szpakowaty mężczyzna.

Numery 116, 36, 124, 257 (z wyraźną tremą), 226, 78, 183 i 61 zatrzymują się przed komisją krótko.

— Nr. 100!

Ukazuje się przed ekranem mężczyzna w średnim wieku, przedstawiający typ Junkiermana z niemieckich filmów. Słowa do mikrofonu wypowiada spokojnie i szybko.

Numery 141 i 97 zatrzymują się znów krótko, poczem przed ekranem ukazuje się numer 155, który zdradza dużą rutynę artystyczną.

— Czy pan był w szkole dramatycznej? — zapytuje Bodo.

— Teraz nawet jestem — pada odpowiedź.

Z dalszych kandydatów wyróżnia się numer 160, który wypowiada przed mikrofonem formułkę ładnym akcentem rosyjskim.

Operatorzy filmowi zamierzają już dokonać wspólnego zdjęcia kandydatek i kandydatów, kiedy u wejścia do hali rozlega się głos kobiecy:

— Zaraz, zaraz, jeszcze ja, bo mi się pociąg spóźnił!

Po chwili ukazuje się przed stołem komisji oryginalna blondynka o twarzy Marleny Dietrich. Podobieństwo jest tak uderzające, że wszyscy artyści zwracają na ten fakt uwagę. Jest to numer 10. Z wdziękiem i wyczuciem artystycznem obraca się przed komisją, a potem potwierdza swoje walory również i przy próbie głosu.

Po próbie tej ostatniej kandydatki następuje wreszcie wspólna fotografja wszystkich wybranych uczestników naszego konkursu, a potem komisji kwalifikacyjnej.

Listę laureatów i zaangażowanych do filmu „Jaśnie pan szofer" podamy w jutrzejszym numerze.

# Bestjalski morderca kompana

## wpadł podczas bójki w ręce policji łódzkiej

Donoszą nam z Łodzi:

W dniu onegdajszym policji łódzkiej udało się schwytać i aresztować niebezpiecznego opryszka, mającego na sumieniu życie ludzkie.

Aresztowanie nastąpiło w następujących okolicznościach:

W godzinach wieczornych na Placu Reymonta, koło restauracji powstała bójka między kilkoma osobnikami, podejrzanie wyglądającymi.

Dzięki natychmiastowej interwencji policji udało się bójkę w zarodku stłumić, przyczem dwóch najbardziej opornych policja usiłowała odprowadzić do komisarjatu.

W pewnej chwili jeden z nieznajomych odepchnął silnie prowadzącego go policjanta i rzucił się do ucieczki w ulicę Napiórkowskiego.

Policjanci rzucili się za nim w pogoń i dopiero przy ul. Kruczej pod groźbą zrobienia użytku z broni udało się go schwytać.

Pod silną eskortą odprowadzono go do komisarjatu i tu dopiero wyszło na jaw, kim jest oporny awanturnik.

Stwierdzono mianowicie, iż opornym awanturnikiem jest 23-letni Marjan Szymczak, nigdzie niemeldowany, znany „po tokarz", t. j. specjalista od kradzieży z wozów.

Szymczak był poszukiwany przez policję za cały szereg kradzieży, poza tem zaś ma na sumieniu zbrodnię, popełnioną w dniu 18 sierpnia r. b.

W godzinach wieczornych tego dnia napadł on na ul. Śląskiej pod Nr. 56 na stojącego przed domem 20-letniego Leona Szczepaniaka, do którego miał jakąś urazę.

Bez słowa wydobył z kieszeni duży sprężynowy nóż i dosłownie rozpruł mu cały brzuch. Po dokonaniu tego krwawego czynu rzucił się do ucieczki.

Szczepaniak, któremu wypłynęły jelita, zmarł przed przyjazdem Pogotowia.

Prócz tego, w kilka dni później Szymczak, który już ukrywał się przed policją, wpadł do mieszkania swej kochanki Filanowskiej z żądaniem pieniędzy. Ponieważ Filanowska odmówiła, pobił ją do utraty przytomności, tak że okazała się konieczność wezwania Pogotowia. Lekarz po zbadaniu orzekł, iż ma tu miejsce ciężkie uszkodzenie ciała i w stanie groźnym odwiózł ją do szpitala.

Szymczak został osadzony w więzieniu do dyspozycji sędziego śledczego.

## 14-letnia dziewczynka

# oskarża ojca o czyny niemoralne

W lasach Rusi Podkarpackiej, wpobliżu miasta Plajosti, mieszkał pewien rzemieślnik, Stanisław Z., zajmujący się wyrobem węgla drzewnego. Był on znany ze swej uczciwości i powszechnie szanowany. To też, jak grom z jasnego nieba spadła na wszystkich wieść, że jego 13-letnia córeczka Joasia oskarża go oto, że utrzymywał z nią intymne stosunki.

W końcu sierpnia 1934 roku zgłosiła się do komisarza policji Joasia i oświadczyła, że ojciec postępuje z nią niemoralnie.

Przytem dziewczynka podała tyle dosadnych szczegółów, opowiadała o wszystkiem tak drobiazgowo, że komisarz osobiście udał się do mieszkania Z. i zaaresztował go za niemoralne obchodzenie się z córką.

W tych dniach sąd okręgowy rozpoznawał tę sprawę. Z chwilą rozpoczęcia sprawy już się dowiadujemy, że Joasia pochłaniała całe stosy książek, że jest marzycielką i że rodzice rozpieszczają ją.

Obrońca oskarżonego dziwi się wogóle, że po przeprowadzonem śledztwie doszło wogóle do rozprawy, że uwierzono gołosłownemu oskarżeniu tej dziewczynki, mającej chorobliwą wyobraźnię. A że jej oskarżenie jest gołosłowne, poświadcza chociażby ten fakt, że mała jest dziewicą.

— Niema dymu bez ognia — replikuje oskarżyciel. — Dziewczynka bała się pozostawać sama w mieszkaniu sam na sam z ojcem. Gdy tylko pani Z. opuszczała mieszkanie, ojciec rozpoczynał swe niecne praktyki.

W tem miejscu obrońca prosi przewodniczącego, by odczytał protokół spisany przez komisarza policji. Na policji bowiem dziewczynka złożyła wręcz odwrotne zeznania. Oświadczyła tam, że jak tylko matka opuszczała mieszkanie, ojciec porzucał pracę, wkradał się do jej pokoju, wsadzał ją na kolana i kazał jej czytać pornograficzne książki. Przez ten czas, co mała czytała, ojciec miał ją ponoć obejmować, pieścić, a nawet rwać na niej odzież. Komisarz sprawdził na miejscu u Z. szczegóły podane przez Joasię.

Jak się okazało, dziewczynka była zawsze schludnie odziana, wszystkie jej suknie były całe, nie było nawet śladu po takich, któreby były łatane lub cerowane.

Rozprawa sądowa dobiegała końca. Coraz widoczniejsze było, że Joasia ma chorobliwie zboczoną wyobraźnię. Najbardziej przekonały o tem sąd słowa samej Joasi, która zeznawała w charakterze świadka. Ta chora dziewczynka z uporem podtrzymywała oskarżenie złożone w komisarjacie policji, używając przytem tak mocnych słów, że u kobiet będących na sali czerwieniały aż uszy ze wstydu.

Wreszcie sąd uznał dziewczynkę za moralnie chorą i odesłał ją aż do uzyskania pełnoletności do domu poprawczego, a pana Z. zwolnił.

Tfu!... Brr... Wstręt mnie ogarnia na samą myśl, że ten człowiek mógłby mnie potem pocałować.

Napoleon Sadek

# Napad na turystów w Tatrach

W zachodnich Tatrach, wpobliżu granicy polsko - czechosłowackiej dokonano napadu rabunkowego na 2 turystów czeskich.

Zamaskowany bandyta po sterroryzowaniu turystów strzałem z karabinu, zrabował im 1.400 koron w gotówce oraz całkowity ekwipunek turystyczny, a następnie zbiegł.

Policja czeska wespół z posterunkiem P. P. w Chochołowie, prowadzi energiczne poszukiwania.

## Wynik wyborów w Krakowie

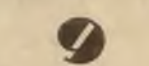
Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, wynik wyborów do Sejmu w Krakowie przedstawia się następująco:

Na posłów z miasta Krakowa wybrani zostali:

W okręgu Nr. 80 otrzymali następującą ilość głosów: Prof. Bol. Pochmarski 16.470 głosów, Dr. Jahoda - Żółtowski 13.552 głosów

W okręgu nr. 81: Władysław Starzak 20.799, Aleksander Jasiński 12.995 głosów.

Wrzesień



Poniedziałek

Piotra Kl



# KRONIKA KRAKOWA

## Zderzenie taksówki z dorożką na pl. Marjackim

Wczoraj w godzinach południowych pod kościołem Marjackim w Krakowie, powstało olbrzymie zbiegowisko.

Oto inż. Zygmunt Walter pracujący w Wodociągach Miejskich zamieszkały przy ul. Blich 4, jechał autem z pl. Marjackiego w kierunku Małego Rynku. — Z przeciwnej strony jechał dorożkarz Jan Bochenek. W pewnym momencie nastąpiło zderzenie dorożki z autem. Dzięki przytomności dorożkarza nie doszło do wypadku w ludziach Jedynie koń przewrócił się na jezdnię, doznając okaleczeń.

Po dłuższej dopiero chwili udało się na miejscu zderzenia przywrócić normalny ruch.

## Komu zależało na usunięciu ze świata śp. Gierasówny

Na to pytanie mimo różnych wysiłków i sposobów podchodzenia do sprawy, narazie nie można dać odpowiedzi. Wysuwa się nawet prawdopodobne przypuszczenie, że na to pytanie nie padnie rychło wyczerpująca odpowiedź.

Wspominaliśmy wczoraj, że otoczenie, w jakiem wyrastała Gierasówna, pozbawiona specjalnej opieki ze strony matki, która musi ciężko pracować na chleb codzienny, nie odznaczało się zbyt wygórowanem pojęciem moralności.

Co więcej nawet, otoczenie to w znacznej części składało się z osobników o bardzo niskim poziomie etycznym.

Wśród towarzyszek Gierasówny były i takie, które znały życie z jak najohydniejszej strony. Byli też w otoczeniu Gierasówny chłopcy, których poziom etyczny pozostawiał bardzo wiele do życzenia. Jeżeli się zważy te okoliczności, to musi się dojść do wniosku, że zbrodniarz mógł łatwo wyjść z otoczenia ofiary.

## Kryminalne sprawki „banczków" dolarówkowych

Donosiliśmy już swego czasu o aresztowaniu dwóch dyrektorów banku dolarówkowego — mieszczącego się Krakowie w Rynku Gł. 33.

Bank ten z początku nosił nazwę „Krakowski Bank Kredytowy". Po jakimś czasie zmieniono nazwę na „Krakowska Kredytowa i Dyskontowa Spółdzielnia".

Dyrektorzy tego banku „Eryk Menczer i Paweł Berger dokonali olbrzymich nadużyć idących w setki tysięcy zł.

Niedość na tem że sprzedawali dolarówki za prawie że podwójną kwotę bo 79 zł. i 35 gr, ale klientom którzy zapłacili wszystkie raty, dolarówek nie wydali.

Do naszej redakcji zgłasza się szereg poszkodowanych którzy zapłacili wszystkie raty a dolarówek do tej pory nie otrzymali.

M. in. zgłosił się do naszej redakcji handlowiec krakowski p. Stanisław F., który zapłacił wszystkie raty w kwocie zł. 79 35 gr. i nie może w żaden sposób wydostać należącej mu się dolarówki.

Jak z powyższego wynika najlepsze interesa na dolarówkach robią właściciele krak. banków dolarówkowych, którzy dolarówki sprzedają na raty. Takim panom dobrze się powodzi, bo potrafią wydać w nocnych barach setki złotych, podczas gdy szary człowiek w mniemaniu, że robi dobry interes zanosi do kas bankowych swój ostatni grosz, by tylko nie spóźnić z zapłatą raty.

Byłoby wskazanem by odpowiednie czynniki zainteresowały się dochodami banków dolarówkowych oraz by nie dopuszczały do nadużyć na szkodę klientów.

Tego w interesie dobra powszechnego żądamy!

## Kto spowodował strajk piaskarzy krakowskich

Od poniedziałku trwa na Wiśle strajk piaskarzy w tych wszystkich przedsiębiorstwach. które mimo umowy zbiorowej nie płacą cennika i stosują — zdaniem piaskarzy — krzywdzący odmiar metrów wydobytego piasku.

Piaskarze żalą się, że mimo obowiązującej umowy zbiorowej przedsiębiorcy wyszukują kruczki i sposoby, by robotnikom nie zapłacić zapracowanych zarobków.

Mimo upomnień i zagrożeń nie prowadzą przedsiębiorcy książeczek obrachunkowych. Zarobków robotników nie wypłacają w zupełności dając tylko zaliczki.

Podobno robotnikom, którzy upominają się o wypłatę grozi się wydaleniem z pracy. Cały szereg zdolnych piaskarzy w sile wieku, nie pracuje obecnie na Wiśle, gdyż są oni bojkotowani przez przedsiębiorców.

## KINA

Adria: „Iskor".
Atlantic „Roześmiane oczy".
Apollo „Marzące usta"
Bagatela „Wesoła wdówka" i rewja „Parada Gwiazd".
Promień: „Don Juan" i „Książę Arkadji".
Słonko: Antek policmajster".
Świt „Pat i Patachon jako jazzbadziści".
Sztuka: „Kapitan Sorell i syn".
Uciecha „Mała mateczka".
Wanda: „Marzące usta".

## Radjo

Kraków. 8 Transm. z Warsz. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Trans. z Warsz. 13.30 Koncert 15.15 Transm. z Warsz. i Lwowa 16 Transm. z Warsz. i Katowic 16.45 Transm. z Warsz. i Torunia 19.30 Skrzynka dla dzieci 18.40 Wiadomości bieżące 19 Pogadanka historyczna 19.20 Koncert 19.40 Transm. z Warsz. 21.30 Transm. z Poznania i Warsz.

### Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18



### Aresztowanie kasjera „Orbisu"

W procesie o nadużycia przy organizowaniu wycieczek do Zakopanego, przeciwko b. radnemu Piątkowskiemu w Łodzi, przesłuchano szereg świadków. Po rozprawie aresztowano na sali sądowej kasjera „Orbisu" w Łodzi Leona Meżyńskiego za złożenie fałszywych zeznań.

## Ze sportu.

### Wyniki zawodów piłkarskich.

**Liga**

Cracovia—Wisła 5:0
Pogoń— Warszawianka 2:2
Ruch—Polonja 3:0
Ł. K. S.—Garbarnia 4:1
Warta—Śląsk 6:0

**Klasa A**

Korona—Garbarnia Ib. 2:3
Krowodrza—Makkabi 0:2
Podgórze—Olsza 8:1
Wisła Ib.—Unja 2:1
Wawel—Legja 1:2
Zwierzyniecki Grzegórzecki 3:1

**Towarzyskie**

Makkabi jun.—Volanja jun. 0:2
Wisła jun.—Korona jun. 5:1

**Szczypiórniak**

Garbarnia Sokół 3:0
Makkabi—Polonja 5:0

### Samobójstwo sędziego

W nocy popełnił samobójstwo przez powieszenie się sędzia sądu okręgowego w Sosnowcu, 54-letni Bolesław Jasiński. Powodem czynu samobójczego był rozstrój nerwowy, któremu J. uległ po stracie w zeszłym roku żony w podobny sposób rozstającej się z życiem.

### Tajemnicze zaginięcie młodej mężatki

Policja grudziądzka zaalarmowana została przez Klemensa Wrosza, zamieszkałego przy ul. Szkolnej, o tajemniczem zaginięciu jego żony, Władysławy Wroszowej, która bawiąc u krewnych przed trzema tygodniami wśród tajemniczych okoliczności zaginęła.

Zachodzi podejrzenie, że Wrzoszowa została porwana przez handlarzy żywym towarem.

Policja wdrożyła energiczne śledztwo.

### Atak szału okradzionej fryzjerki

We Lwowie mieszka Kazimiera Djaczek, licząca 32 lata, fryzjerka - manicurzystka. Gdy Djaczekówna bawiła wieczorem w mieście włamał się do jej izdebki złodziej i skradł garderobę, bieliznę oraz przybory fryzjerskie. Djaczekówna wróciwszy do domu, zastała swoje mieszkanie ogołocone z całego niemal majątku. To na nią tak podziałało, że dostała ataku szału, w którym zdemolowała urządzenie izdebki porozbijała obrazy oraz szyby w oknie, przyczem pokaleczyła sobie obie ręce. Na miejsce przybyło pogotowie ratunkowe. Dopiero czterech mężczyzn zdołało ją obezwładnić i ułożyć na łóżku, aby lekarz mógł opatrzyć rany. Następnie przewieziono Djaczakównę do szpitala na oddział nerwowo-chorych.

### Faust... kradł beczki

W sądzie grodzkim w Podgórzu odbyła się rozprawa wytoczona przez właściciela składu beczek na Grzegórzkach — Steina przeciwko sąsiadowi swojemu również właścicielowi składu beczek Chaskielowi Faustowi o to, że przy pomocy robotników swoich skradł mu beczki.

Na ławie oskarżonych zasiedli Faust, oraz jego robotnicy Jan Gawlik, A. Mazurek, J. Piechota i Kołodziej.

Faust nie usiłował zapierać się winy, prosił jednak o niaki wymiar kary.

Sąd w osobie dr. Winiarskiego skazał Fausta na karę 8 miesięcy więzienia, zaś robotników na karę 3 miesięcznego aresztu.

### Olbrzymi pożar pod Krakowem

W zabudowaniach folwarcznych majątku hr. Potockiego w Morawicy pod Krakowem wybuchł pożar.

Ogień podsycany wiatrem trafiajac na łatwopalny materjał rozszerzał się niezwykle szybko. Na miejsce pożaru przybyła krakowska straż pożarna. Płonęły stodoły zawierające zbiory tegorocznе oraz szopy, pod któremi chowano narzędza rolnicze.

Ogólna szkoda wyrządzona pożarem wynosi ponad 60.000 złotych.

Przyczyna ognia narazie nieznana. Wypadku w ludziach nie było.

### Przed ujawnieniem zbrodniarza

Śledztwo w sprawie zbrodni pod kopcem Kościuszki prowadzone jest w energicznem tempie.

Jak słychać sieć poszlak zacieśnia się, przyczem osoba pozostająca pod zarzutem zamordowania ś.p. Gierasówny została aresztowana.

Obecnie napowrót wydaje się że podłoże zbrodni posiada charakter seksualny. Szczegółowe wyniki dochodzeń trzymane są ze zrozumiałych powodów w ścisłej tajemnicy.

### Zniewolił 73-letnią staruszkę

W Wilnie na 73-letnią staruszkę, Rozalję Bilewiczową napadł jakiś złodziej, który okradł mieszkanie, w którem przebywała, a ją samą zniewolił.

### Zamach samobójczy kupca

W Warszawie targnął się na swe życie przez wypicie większej dozy kwasu solnego 26-letni kupiec Mendel Halpern z Bydgoszczy. Desperata w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Przyczyna zamachu samobójczego — brak środków do życia.

### Ślub księcia Sapiehy

W Budapeszcie odbył się w ścisłem gronie ślub ks. Sapiehy Władysława z Cieszanowa z bar. Bornemisza. Jako świadkowie wystąpili profesor uniwersytetu Adam i sekretarz poselstwa polskiego dr. Mach.

### Rewolucja wśród marjawitów

W Łowiczu odbył się walny zjazd „Kapłanek" sekty marjawitów. Omawiano doniosłą sprawę, kto ma być przywódcą sekty, przyczem odzywały się gwałtowne protesty przeciwko rządom Kowalskiego.

Większość „kapłanek", które rekrutują się częściowo spośród b. mandolinistek w Płocku, wypowiedziało się przeciwko Kowalskiemu. Trzy czwarte głosów padło na „arcykapłana" Siedleckiego. Wszystko to wskazuje, że Kowalski stracił resztę wpływów w swej sekcie.

### Samobójstwo kierownika szkoły

Kierownik szkoły powszechnej w Skalmierzycach Nowych, J. Jancz po powrocie z Ostrowa, gdzie był na konferencji kierowników, z niewiadomych przyczyn popełnił samobójstwo, wieszając się na strychu szkoły.

### Aresztowanie b. sędziego

Olbrzymią sensację wywołała wiadomość o aresztowaniu b. sędziego grodzkiego w Jarosławiu i Przeworsku a obecnie wójta jednej z gmin zbiorowych w pow. jarosławskim Ostrowskiego, pod zarzutem popełnienia nadużyć.

### Nocny dyżur lekarzy

Dr. Kłeczek Stanisław Litewska 6, dr. Karz Zygmunt Sandomierska 5, dr. Tepper Arnold Kajwaryjska 7, dr. Nowak Tadeusz Józefitów 21.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2

Wielki konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości"

# Zaczynamy zamieszczać zdjęcia uczestników

## Nasi laureaci mają zapewnione role w polskich filmach


Nr. 301


Nr. 302


Nr. 303


Nr. 304


Nr. 305

Z dniem dzisiejszym zaczynamy zamieszczać zdjęcia uczestników wielkiego konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości". Fotografje ukazywać się będą codziennie.

Specjalna komisja, której skład został zmieniony, przejęła wszystkie dotychczas nadesłane zdjęcia i podjęła prace. Cały materjał zostanie skrzętnie zbadany i każdy uczestnik, któ ry zdaniem fachowców ma dane, by zagrać do filmu, znajdzie swą podobiznę w gazecie.

*Jednocześnie zostaje wznowione przyjmowanie nowych* zgłoszeń do konkursu. Każdy z naszych Czytelników, który marzy o karjerze filmowej, każda z naszych Czytelniczek, któ ra pragnie zostać gwiazdą filmową, niech zaraz nadeśle swą podobiznę na *błyszczącym papierze* do Redakcji.

Laureaci naszego konkursu mają zapewnione role w polskich filmach. Szczegóły podamy w najbliższych numerach. Dziś możemy tylko to stwierdzić, że *kilkadziesiąt ról czeka na naszych laureatów*, a więc kilkadziesiąt osób znajdzie się na drodze do karjery filmowej!

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

## Miłość

*(A. E.) Pan Józef Wzorek jest ślusarzem i jednocześnie właścicielem małego domku.*

*Często, gdy po pracy siada na ławeczce przed swoją posesją, spostrzega przechodzącą pannę Katarzynę S. Wówczas pan Józef chwyta wymienioną pannę za rękę i przyciąga ją do siebie. Dalszego ciągu nie widać z powodu ciemności, natomiast słychać następujący djalog:*

*— Józiu...*

*— Co?*

*— Prawda, że jestem ładna?*

*— Zależy z której strony.*

*— ?*

*— No bo z tyłu jesteś ładniejsza, aniżeli z przodu.*

*— A... podobam ci się?*

*— Wiadoma rzecz.*

*— A jak ci się podobam?*

*— Rozmaicie. Zdaleka więcej, zbliska mniej.*

*— A dlaczego, Józiu, żadna latarka się u ciebie nad wejściem nie pali?*

*— To wszystko dla ciebie, Kasieńko. Bo jak się lampka nie pali, to jest ciemno, a wtedy bardziej mi się podobasz, niż kiedy jest widno!*

*— E, niegrzeczny jesteś, Józiu! Serduszko moje furt będzie dla ciebie zamknięte.*

*— Nic nie szkodzi. Ślusarz jestem. Mam taki wytrych, któ rym w try miga twoje serdusz ko otworzę.*

*Miłości! Iluż młodych ludzi padło twą ofiarą. Iluż z nich, naskutek amorów, znalazło się w kolizji z prawem i w konsekwencji zajęło ławę oskarżonych!*

*Losu tego nie uniknął też za kochany pan Wzorek.*

*Ponieważ lubił romansować pociemku i z tego względu nie zapalał lampki nad bramą, prze to znalazł się przed obliczem Sądu Starościńskiego (Praga), który, powołując się na odnośne przepisy, skazał go na 3 zło te grzywny z zamianą na dzień aresztu.*



### Wśród pingwinów



— Odwróć się szybko, bo ci z okrętu wezmą cię za kelnera!...

## Janusz Kmicic tłumaczy sny

*„Szanowny Panie Januszu!*

*Bardzo Panu dziękuję za wytłumaczenie snu, które było w niedzielnym numerze „Ostatnich Wiadomości", jak również i za ostrzeżenie, które widzę, że się sprawdziło.*

*Co się tyczy strat materjalnych, to trafnie Pan to przepowiedział, bo rzeczywiście tak się już stało. I chorobę kuzynki przewidział Pan dobrze.*

*Przy okazji proszę mi wytłumaczyć co znaczy sen o wymówieniu posady i czy grać na loterji, czy nie?*

*Franciszek B. (Kraków)".*

Przedewszystkiem muszę wyrazić Panu swe uznanie za to, że pamiętał Pan o mnie, nietylko wtedy gdy mię potrzebował, ale i wówczas kiedy byłem Mu już niepotrzebny, bo odpowiedź z wyjaśnieniem sam przesłałem. Proszę mi wierzyć, że podziękowanie Czytelnika jest dla mnie, za mój trud najlepszą zapłatą.

Na loterji proszę nie grać. Czeka kłótnia i spór, oraz daremny trud. O posadę narazie proszę być spokojnym.

*„WANDA z Brześcia n/B."*: Mąż będzie się cieszył nadal dobrem zdrowiem. Mąż popełni wielką omyłkę i to przez Panią. Poprawa sytuacji materjalnej. Nadzieja się spełni. Szczęśliwy obrót losu. Szczęście domowe. Szczęśliwa liczba — 65.

*„LUNIA M."*: O zdrowie swoje proszę być zupełnie spokojną. Czekają Panią wielkie trudy, w związku z egzaminami. Proszę więc wytężyć wszystkie swe siły w tym kierunku. Na chłopców ma Pani jeszcze czas i narazie poważnie o miłości nie należy myśleć, bo będą rozczarowania.

*„ERNEST"*: Czekają poważne niepowodzenia. Pociecha w cierpieniu. Jedno z pańskich pragnień spełni się.

*„STEFAN P. Z SANATORJUM"*: Zamiar Pański powiedzie się. Choroba Pańska jest o tyle niegroźna, że przy odpowiedniem leczeniu, nie poczyni zasadniczych szkód Pańskiemu organizmowi, a nawet wróżę Panu długie życie. Czeka radość.

*ROMUALD S. (Lublin)*: Przy dość dużym wysiłku czeka szczęśliwa przyszłość — dobre stanowisko, zaszczyty i honory. Dużo w tym kierunku zdziałać może posłuszeństwo z Pańskiej strony. Sen bardzo wyraźnie o tem mówi. Sporo trudu będzie Pana kosztowało dojście do celu, ale je Pan osiągnie. Czeka dobra wiadomość, powodzenie, potem pobyt w innych miastach.

*„LONKA"*: Zawrze Pani interesującą znajomość. Stosunków swoich życiowych jeszcze przez dłuższy czas nie będzie Pani mogła uporządkować.

wo zdoła Pani przeprowadzić szczęśliwie. Życzenie się spełni. Tego chłopca proszę sobie wybić z główki, bo nic z tego nie będzie. Zamąż Pani wyjdzie na pewno. Z policjantem być zdaleka.

*P. JADZIA SZ. (Filtrowa)*: Pozyska Pani serca ludzkie. Czekają miłe chwile. Przejściowe troski. Szybkiem i zdecydowanem działaniem osiągnie Pani zamierzone plany. Czeka spokojna starość i sporo jeszcze radości.

*P. EUGENJA R.* (Filtrowa): Czeka wygrana. Szczęśliwa liczba 55. Niespodziewana radość. Wydatna poprawa sytuacji materjalnej. Zaproszenie na przyjęcie. Wydatki pieniężne. Doz na Pani wielkiej przysługi. Szkoda, że Pani zerwała ze swym narzeczonym, bo to dobry człowiek. Ale nie wszystko jeszcze stracone, bo otrzyma Pani od niego list.

DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

### Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

## Na tropie fałszerzy czeków

W październiku 1922 r. zawiadomiono Warszawski Urząd Śledczy o sprytnie dokonanem oszustwie przy pomocy fałszywych czeków. Mianowicie w jednym z banków łódzkich podjęto za temi czekami 320.000 koron czeskich, t. j. około 18.000.000 mk. polskich.

Na miejsce oszustwa delegowano aspiranta Urzędu Śledczego Daniela Bachracha, który stwierdził, że pieniądze podjął niejaki Robert Gruber, a właścicielem konta czekowego miał być Karol Urban.

W pogoni za Urbanem Bachrach wyjechał do Brna, a stamtąd do Hamburga i Berlina, lecz nigdzie go nie znalazł. Dowiedział się tylko, że do szajki fałszerzy należał Jarinay i Horvath, z pochodzenia Węgrzy.

Do wykrycia szajki przyczyniła się przyjaciółka Horvatha Mizzi Hoppe, która skierowała Bachracha do baronowej Sluge, u której zamieszkiwał Jarinay.

Dzięki sprytnemu pokierowaniu sprawy, Jarinay został aresztowany, ale kategorycznie wszystkiemu zaprzeczał.

— Niech się Pan nie śmieje, Panie Komisarzu, przestanie się Pan zaraz śmiać. Proszę mi powiedzieć, kiedy owe czeki zostały w Łodzi zrealizowane?

— Było to pomiędzy 24 a 26 października — odpowiedziałem.

Nie mówiąc ani słowa wyciągnął Jarinay z kieszeni zaświadczenie zarządu więzienia w Genui i wręczył mi. Zaświadczenie to stwierdzało, że Jarinay znajdował się od 14 do 29 październik nika w areszcie śledczym w Genui. Tem samem oczywiście nie mógł być równocześnie w Łodzi. Widząc nasze zdumienie Jarinay roześmiał się drwiąco:

— Teraz już się Panowie nie śmieją?

Po odesłaniu Jarinaya zpowrotem do aresztu patrzyliśmy na siebie zakłopotani. Trudno wyobrazić sobie moje rozczarowanie. Już zdawało mi się, żem stanął u celu, gdy w tem mały świstek papieru przekonał mnie, że znajduję się znów przed nierozwiązaną zagadką, i że całą pracę trzeba rozpocząć na nowo. Zagadka ta stawała się coraz zawilsza. Jak złośliwe, natrętne muchy prześladowały mnie drwiące słowa Jarinaya: „Pan się przestanie śmiać", Miał rację. Wcale nie byłem usposobiony do śmiechu. Cóż miało znaczyć przytem jego pytanie, „kiedy podniesiono w Łodzi pieniądze". Po krótkim namyśle doszedłem do przekonania, że Jarinay znał jednak dokładnie tę sprawę, że wiedział doskonale kiedy pieniądze podniesiono, był zatem niezawodnie wspólnikiem, choć posiada alibi, gdyż w tym czasie siedział w więzieniu w Genui.

Zerwałem się nagle z krzesła i zwracając się do komisarza Lünemanna, rzekłem:

— Proszę kazać sprowadzić tu natychmiast Jarinaya zpowrotem. On się mimo woli sam zdradził.

Lünemann osłupiał i pomyślał (jak mi później opowiedział), że zwarjowałem, lecz uczynił natychmiast zadość memu żądaniu. W krótkich słowach wyjaśniłem Lünemannowi moje przypuszczenia. Po chwili wprowadzono Jarinaya. Wszedł pewny siebie z ironicznym uśmiechem na twarzy.

— Proszę usiąść — zwróciłem się doń, uśmiechając się drwiąco. — Jest Pan nadzwyczaj sprytny, Panie Jarinay, jednakże sam Pan się zdradził, zadając mi pytanie „kiedy podniesiono pieniądze w Łodzi". Wiedział Pan bowiem doskonale, że w czasie podejmowania pieniędzy, znajdował się Pan w Genueńskiem więzieniu, jest Pan zatem wspólnikiem fałszerzy.

— Proszę mi to udowodnić — odrzekł Jarinay, zachowując pozorny spokój, aczkolwiek obserwując go, zauważyłem nie pokój odbijający się na jego twarzy.

— Postaram się o to — odpowiedziałem, polecając odesłać go zpowrotem do aresztu

(Dokończenie jutro)

## NAPOLEON SĄDEK

# Zawód Kaca

Różne są zawody. Jednemu płacą za to, że gra na skrzypcach, drugiemu za to, że goli brody, trzeciemu za to, że maluje sufity, a Kacowi płacili za to, że go wyrzucali na zbity pysk.

Trzeba to bliżej wyjaśnić.

Kac pracował w pierwszorzędnej restauracji, gdzie zbiera się najlepsze towarzystwo. Tacy goście są bardzo wybredni i wrażliwi. O byle co robią awanturę. A potem trzeba ich przepraszać i dawać im satysfakcję.

Naprzykład gość staluje befsztyk. Befsztyk jest za twardy. Gość woła gospodarza i robi awanturę.

— Co to za porządki? Jak można podać taki befsztyk? Zęby sobie można połamać! To Skandal!

— Bardzo szanownego pana przepraszam — tłumaczy się gospodarz. — To wina pomocnika kucharza, który źle ubił befsztyk... Ale niech pan szanowny będzie spokojny. Ja go łobuza nauczę!

I każe wołać Kaca. Kac przy chodzi.

— Jak ty śmiałeś — wrzeszczy gospodarz — dać do smażenia nieubity befsztyk?! Gość sobie mało co zębów nie połamał. Z dniem dzisiejszym przestajesz u nas pracować! Wynoś się!

Kac ponuro opuszcza głowę i z nieszczęśliwą miną (Kac ma zawsze nieszczęśliwą minę) wychodzi z restauracji.

A gość jest zadowolony, że z nim się tutaj liczą, że go tak honorują, ale z drugiej strony troche mu przykro, że przez niego wyrzucają pracownika. I żal mu nieszczęśliwie wyglądającego Kaca.

Wtrącać się jednak już mu nie wypada.

Więc nic nie mówi, w milczeniu zjada twardy befsztyk, staluje jeszcze coś, żeby widzieli, że dla niego warto było wyrzucić pracownika i potem opowiada znajomym, że ta restauracja, to pierwszorzędny lokal. Tutaj się z gościem bardzo liczą.

A Kac tymczasem wraca kuchennem wejściem do kuchni i czeka, aż si eznów jakiś gość zdenerwuje. I aż jego, Kaca, znów wyrzucą na zbity pysk.

Taki jest zawód Kaca.

Nic nie robi, tylko parę razy dziennie pozwala się wyrzucać na zbity łeb z posady. Od dwóch lat. Dostaje za to całodzienne utrzymanie i jeszcze wcale niezłą pensję.

Dlaczego akurat Kaca przyjęli na to stanowisko? Bo miał nieszczęśliwą minę. Mizerny, zawsze skrzywiony, wzbudzał w gościach litość.

Przed nim był na tem stanowisku kto inny. Ale tamten, kiedy go gospodarz wyrzucał, zaczynał się śmiać. Bo wiedział, że to tylko dla kawału.

Więc usunęli go z posady i wzięli Kaca. Bo Kac się nigdy nie śmiał i miał nieszczęśliwą minę.

Jednak dwa lata restauracyjnego dobrego wiktu robi swoje. Kac przytył bardzo, poprawił się, policzki mu specznialy, nabrały połysku i po dwóch latach pracy stracił zupełnie nieszczęśliwą minę.

Przestał robić wrażenie na gościach. Kiedy go wyrzucali, tłuste policzki trzęsły mu się śmiesznie. Gość wcale się nie litował i bardzo często awanturował się dalej.

Gospodarz doszedł do wniosku, że Kac nie nadaje się już na swoje stanowisko. Trzeba znaleźć innego o bardziej nieszczęśliwym wyglądzie.

Zawołał więc Kaca do siebie.

— Słuchaj Kac! — powiedział mu. — Już się dla nas nie nadajesz. Bardzo mi przykro, ale dłużej u nas nie możesz zostać. Dostaniesz odszkodowanie za dwa tygodnie i od dziś przestaniesz pracować.

Kac opuścił ponuro głowę i wyszedł z restauracji. Ale potem, jak zwykle, wrócił kuchennemi drzwiami i usiadł w kuchni.

Gdy się gospodarz o tem dowiedział, zawołał go po raz drugi.

— Kac! — oświadczył. — przez te dwa lata wyrzucilem cię może tysiąc razy z posady. Ale to wszystko było nie na serjo. Teraz cię wyrzucam na prawde! Rozumiesz? Idź na zbity pysk.

Kac opuścił ponuro głowę, wyszedł z restauracji i znów wrócił kuchennemi drzwiami.

Właściciel wpadł w wściekłość. Pobiegł do kuchni.

— Kac! — ryknął. — Jeżeli w tej chwili nie pójdziesz stąd, zawołam policję!!

— Policję? — zdziwił się Kac. — Poco policję? Ja sam wyjdę. Przecież mnie za to płaca.

I wyszedł przez kuchnię, żeby po chwili wrócić frontem.

— Dość mam tego! — wrzasnął gospodarz i wezwał policjanta.

— Wyrzuciłem tego pracownika z posady — wyjaśnił. — A on nie chce w żaden sposób odejść. Siedzi tu i nie rusza się.

Policjant zwrócił się do Kaca.

— Jak gospodarz nie chce, żeby pan pracował i pana wyrzuca, to niema rady. Musi pan odejść. Dlczego pan nie chce?

— Jakto nie chcę? Kto nie chce? — zdziwił się Kac. — Już wychodzę. Przecież mnie za to płacą, żeby mnie wyrzucać. Poto tu jestem.

I wyszedł, ale tylko poto, że by znów wrócić po chwili.

8 razy tego dnia wyrzucał gospodarz Kaca i w żaden sposób nie mógł go wyrzucić.

A wieczorem Kac zgłosił się do gospodarza.

— Panie dyrektorze — powiedział. — Przedtem pan mnie wyrzucał dwa, trzy razy dzien nie. A od dziś ja widzę, że już osiem. Jabym prosił o podwyżkę.

Gospodarz zemdlał.



## Otwarcie Wystawy Drogowej

W dniu wczorajszym o godzinie dwunastej w południe, Pan Prezydent R. P. dokonał uroczystego otwarcia wystawy Drogowej, zorganizowanej na terenach Politechniki Warszawskiej.

Wobec przedstawicieli przemysłu, handlu i reprezentantów społeczeństwa, przecięta została symboliczna wstęga przy wejściu do trzeciego budynku, otwierająca dostęp na tereny wystawowe dla całego społeczeństwa, interesującego się żywo rozwojem naszych dróg, stanowiących widomy znak naszego postępu i cywilizacji. Niema chyba w Polsce takiego człowieka, któryby nie doceniał potrzeby w tym właśnie kierunku idącej rozbudowy kraju.

Eksponaty przedstawiają się imponująco. Wystawę otwiera niezwykle pomysłowy „Szlak Marszałka Piłsudskiego", snujący się serpentyną wzdłuż klatki schodowej głównego pawilonn. Szlak ten ma być nietylko jednym z eksponatów wykresowych, ale jednocześnie hołdem dla cieniów Wielkiego Budowniczego.

Wystawa obrazuje całokształt naszego budownictwa, a przy zestawieniu z pawilonem niemieckim daje możność łatwego porównania co już uczyniliśmy w kierunku rozbudowy naszych dróg, a co jeszcze uczynić musimy.





## *Na politycznym widnokręgu tygodnia*

# Gołąbek pokoju z koncesją pod skrzydłem

A więc sprawa abisyńska znalazła się wreszcie na porząd ku dziennym Rady Ligi Narodów. Wiadomo, że Włosi nie czują specjalnej sympatji do tej czcigodnej instytucji, ale równocześnie nie chcą zrywać więzów, łączących ich z szeregiem państw i pod wpływem Francji zgodzili się na przedstawienie całego sporu w Genewie. W ten sposób Włochy mu siały przyznać, że zagadnienie abisyńskie nie jest sprawą wyłącznie włoską, jak to utrzymywał do niedawna Mussolini.

Na zmianę nastawienia Włoch wpłynęło w pierwszym rzędzie zdecydowane stanowisko Anglji. Wskazywaliśmy kilkakrotnie, że stanowczość angielska wyszła na jaw dopiero w ostatnim czasie. Wiadomo, że Anglja nie chce wojny, ale nie chce się również zgodzić na podbój Abisynji przez Włochów.

Sprawa koncesji Ricketta pozostanie jeszcze długo tajemnicą. W przededniu zebrania się Rady Ligi dowiedzieliśmy się, że pod naciskiem rządu amerykańskiego, koncesja została unieważniona. Ale przez kogo? Przez „Standart Vacuum Oil Company"? Ktoś zapyta skąd ten największy trust naftowy przychodzi do unieważniania koncesji?

Okazuje się, że za osobą p. Ricketta stał wspomniany trust amerykański, który w pierwszej chwili po wybuchu bomby koncesyjnej oświadczył skromnie, że nie zna p. Ricketta i nic z tym interesem nie ma wspólnego. Otóż Amerykanie pod wpływem swego rządu zrzekli się koncesji, ściślej mówiąc wycofali sie z tego interesu.

Na placu walki pozostał p. Rickett, prawny koncesjonarjusz niemal całej Abisynji. Ten pan na pewno znajdzie sobie ludzi, którzy nie będą szczędzili grosza, bo wyciągną później znacznie więcej.

Faktem jest, że podczas gdy w Genewie mówi się o uszanowaniu niezależności Abisynji, jej niepodległości i t. p. negus abisyński oddał cały kraj w obce ręce. Nie można się łudzić, że decydującym człowiekiem jest i będzie p. Rickett, względnie jakiś jego pełnomocnik, a nie negus negusti.

Rozprawa genewska ma charakter dyskusji zasadniczej, przyczem chodzi tylko o podział łupów. Anglja gotowa jest uznać specjalne prawa włoskie w Abisynji, ale nie może się nigdy zgodzić na to, by wpływy włoskie na tym obszarze objęły również jezioro Tzana.

Pomimo ostrego tonu mów genewskich, mimo formalnej obrazy Włochów trudno oprzeć się wrażeniu, że Genewa oznacza raczej pewne odprężenie sytuacji, aniżeli dalsze naprężenie. Kto wie, czy właśnie w Genewie nie dojdzie do pokojowego zlikwidowania sporu abisyńskiego?

Koncesja Ricketta, która wywołała tyle wrzawy, bynajmniej nie przestała istnieć. Ten atut, którym Anglja już dwa razy zagrała, zostanie zapewne jeszcze nieraz użyty. Z tym stanem rzeczy liczą się Włosi i mogą okazać się bardziej skorzy do rokowań aniżeli przed tygodniem, kiedy nie było jeszcze p. Ricketta i jego koncesyj naftowych.

## 3 robotników poniosło śmierć

Donoszą nam z Kielc co następuje:

W Wielicy pod Kielcami, w wapiennikach, z nieustalonej narazie przyczyny, nastąpił gwałtowny wybuch.

Śmierć ponieśli następujący robotnicy: Stefan Gajek, Jakób Curyl i Jan Dudek. Ciężko ranni zostali: Jan Gajek i Józef Okoń.

Przeprowadzone dorażne śledztwo ustaliło, że wybuch nastąpił w piecu cementowym. Po za tem jakichkolwiek bliższych szczegółów brak.

## Niepoczytalne wybryki rezerwistów

Do pociągu, biegnącego z Warszawy w kierunku Brześcia, na jednej ze stacyj weszła duża grupa rezerwistów, udających się do swych formacyj na ćwiczenia.

Podchmieleni wódką rezerwiści zażądali od podróżnych, by ustąpili im miejsca, spotkali się jednak z odmową.

Doszło wówczas do sprzeczki, a następnie do bójki. W jej trakcie jeden z podróżnych Władysław Siemiątkowski został ugodzony nożem w głowę, a następnie wyrzucony z pociągu na tor. Pociąg zatrzymano. Po przy jeździe do Brześcia policja wraz z pokrzywdzonym udała się do koszar i tu na dziedzińcu świadkowie rozpoznali z pośród uszy kowanych w szeregu rezerwistów dwóch bezpośrednich sprawców ohydnego zajścia. Okazali się nimi mieszkańcy Warszawy Stefan Wiśniewski i Wiktor Włodarczyk.

Wczoraj obaj stanęli przed Sądem Okręgowym, który skazał ich po roku więzienia.

# Tajemnica baraku C. 1.

## Aby zapomnieć o jednem morderstwie — popełnił drugie

W początkach zeszłego miesiąca w Passamaguoddy-Bai (St. Zjedn. A. P. rozpoczęły się gigantyczne roboty publiczne. Dwa tysiące robotników z całych Stanów Zjednoczonych zjechało się na pograniczu Kanady. W ciągu sześciu dni wyrosło nagle z ziemi małe miasteczko — 1400 baraków mieszkalnych i praca raźno ruszyła z miejsca. Gdy po dwóch tygodniach rozległy się dźwięki syren, wzywając robotników do pracy, dokonano w baraku C 1 zastraszającego odkrycia.

Robotnik Emilio Triff-Brovon leżał na sienniku zamordowany. Dokoła szyji miał okręcony sznur, a z piersi płynął mu strumień krwi. Dwustu robotników, zamieszkujących wespół z zabitym ten barak, zeznało, że przez cały czas z Triff-Brovonem nie zamienili nawet jednego słowa. Przybył on bowiem z Meksyku, nie znał angielskiego i nie można było się z nim porozumieć. Pozatem zabity był spokojnym człowiekiem, który pilnie wykonywał powierzoną mu pracę i z nikim nie zadzierał.

Policja natychmiast wszczęła śledztwo, chcąc przedewszystkiem ustalić z kim Meksykanin przybył na roboty. Nikt jednak na to nie umiał dać odpowiedzi, ponieważ zabity nie miał tutaj żadnych przyjaciół.

Od chwili zabójstwa minęły dwa tygodnie, a policja nie mogła wykryć zabójcy. Sprawa, zdawałoby się pójdzie już w niepamięć, gdy nagle na posterunek policji zgłosił się jakiś robotnik, twierdząc, że sznur, którym była owiązana szyja zabitego, widział poprzednio w rękach robotnika Farnesina.

Argentyńczyk Farnesin, wysoki, piękny mężczyzna, który był uważany przez kierowników za jednego z najzdolniejszych robotników, wyśmiał się z tego oskarżenia.

— To napewno zemsta za jakieś szorstkie słowa, lub za wiść, że pracuję lepiej od niego — odparł ze spokojem Farnesin, komisarzowi policji.

To twierdzenie Farnesina mogło być zgodne z prawdą, ponieważ robotnik, który rzucił to oskarżenie był już dwukrotnie karany, a obecnie poszukiwał go stan Michigan.

Lecz historja ze sznurem nie poszła w zapomnienie. Przypomniał sobie o tym sznurze i inny robotnik, który budził większe zaufanie policji. I on twierdził, że widział ów sznur w rękach Farnesina.

Wówczas z twarzy Argentyńczyka znikł śmiech, a jego miejsce zajął strach. Zaaresztowano go i rozpoczęto śledztwo.

Okazało się, że jest to notoryczny zabójca. Przed ośmiu laty dokonał on pierwszego mordu. Zabił w Bostonie swego kolegę, który kochał się w jego narzeczonej i chciał mu ją odbić. Farnesina podejrzewano o zabójstwo, lecz nie można mu było wykazać winy i wypuszczono na wolność. Przed pięciu znów laty dokonano w pobliżu Filadelfji tajemniczego morderstwa, lecz w żaden sposób nie udało się policji wykryć zbrodniarza. Zabitym był wówczas pewien robotnik, który pracował razem z Farnesinem.

Gdy obecnie zarzucono Farnesinowi, że on dokonał tych obu morderstw, stracił pewność siebie i przyznał się do winy. Jego zeznanie jest wstrząsającym dramatem gorącej miłości.

Pierwszą ofiarą Farnesina, jak już wspomnieliśmy, był jego kolega, który chciał odbić mu narzeczoną. Nie zdołał jednak zatrzymać dla siebie narzeczonej ponieważ jego ukochana, którą ubóstwiał wprost, zmarła po roku. Po jej śmierci Farnesin nie mógł znaleźć pocieszenia. Każdy szczegół w mieście przypominał mu tę, którą kochał nad życie. Opuścił więc Boston i udał się do Filadelfji. W krótkim czasie znalazł tam pracę i powoli zapominał o swej tragedji. Aż pewnego dnia przyjęto do fabryki, w której pracował, nową partję robotników. Jeden z nich do złudzenia przypominał zamordowanego kolegę. I znów bolesne wspomnienia napłynęły silną falą.

Od tej chwili Farnesina tak boleśnie dręczyły wyrzuty sumienia, że był wprost bliski obłędu. Ani za dnia ani w nocy nie zaznawał spokoju. Widok kolegi w fabryce ciągle mu przypominał zamordowanego, a w nocy dręczył go obraz zmarłej narzeczonej. Chcąc wreszcie pozbyć się tych udręczeń, postanowił... usunąć kolegę, to jest zamordować go. Zamiar ten wprowadził też w czyn. Jakiejś niedzieli wywabił kolegę za miasto i zastrzelił go.

Po dokonaniu tego zabójstwa, znów ogarnął go spokój. Zwolna zaczął zapominać o swej bolesnej przeszłości. Jakież więc było jego zdumienie, gdy przybywając do Passamaguoddy-Bai, natknął się znowu na człowieka, który przypominał z wyglądu owego zamordowanego z Bostonu. Był nim Meksykanin Triff-Brovon. By uniknąć tych cierpień, jakich doznał w Filadelfji, Farnesin postanowił z miejsca zabić Meksykanina. Lecz tym razem zbrodnia wyszła na jaw, zdradził go bowiem sznur, który zarzucił Amerykaninowi, by usunąć podejrzenia.

# Wróg społeczeństwa i policji ujęty

W okolicach Złoczewa grasował w ciągu dwóch ostatnich lat pewien niebezpieczny bandyta, z którym policja nie mogła sobie dać rady.

Bandyta, Władysław Bankowski, mieszkał niegdyś w tych okolicach, we wsi Czeremosz, był uczciwym człowiekiem i zajmował się uprawą roli. Pewnego dnia urządził żonie scenę zazdrości i w chwili silnego wzburzenia rzucił się na nią, zaczął ją wściekle bić, kładąc trupem na miejscu. Następnie zbrodniarz opuścił chatę i uciekł w pobliskie lasy, wypowiadając wojnę policji i społeczeństwu.

W ciągu dwóch lat grasował ten niebezpieczny opryszek w okolicy, urządzając bezczelne napaści na spokojnych wieśniaków.

W tych dniach policja otrzymała wiadomość, że przestępca ukrywa się w jednym z niezamieszkałych domów wpobliżu wsi Pietrycz. Natychmiast przystąpiono do schwytania bandyty. Policja udała się do wskazanej miejscowości i otoczyła dom, w którym znajdował się opryszek, pogrążony w głębokim śnie.

Policja założyła śpiącemu bandycie kajdanki na ręce. W tej samej chwili Bankowski się przebudził. Nie mógł już myśleć o obronie, więc spokojnie oddał się w ręce policji.

Podczas rewizji dokonanej w chacie, policja znalazła dwa karabiny i kilka rewolwerów.

# 500 samochodów i jedna... wanna

## w stolicy Abisynji Addis-Abebie

Amerykanin Mac Gri, który pięć lat spędził w Abisynji, obecnie opisuje życie abisyńskiej stolicy Addis - Abeba.

— Cesarz Abisynji — pisze on — sprawia bardzo miłe wrażenie. Odznacza się on nadzwyczajną energją i posiada dostateczne wykształcenie, by móc rządzić krajem.

Jego pałac jest otoczony jakąś setką małych domków, w których mieszka dwór. Domki te nie różnią się zbytnio od chat pozostałych obywateli abisyńskiego „króla królów". „Pałac" królewski, jak i wszystkie inne domy abisyńskie, jest bardzo prymitywnie urządzony. Pokoje nie posiadają sufitów. Cesarz i jego rodzina jedzą, siedząc na ziemi.

Najciekawszem miejscem stolicy jest rynek. Towary leżą tu tak ułożone na ziemi, tylko mięso wisi na hakach. Na rynku roi się pozatem od niezmiernej ilości krawców, którzy zaopatrują swych klientów w odzież odrazu na miejscu: na miejscu biorą miarę i na miejscu szyją. Klient czeka tylko trochę, a wnet ma ubranie gotowe. Należy zaznaczyć, że Abisyńczycy są gorliwymi patrjotami i używają tylko materjałów krajowych.

Na rynku panuje nieopisana wrzawa. Setki kobiet w długich sukienkach z paskami, z których zwiesza się niezliczona ilość kluczy (jest to znak gospodarności) — targuje się aż do znudzenia z kupcami. W cieniu zaś domów siedzą sobie staruszkowie, grając w szachy.

Abisyńczycy nie posiadają wyszukanych i urozmaiconych potraw. Głównym środkiem odżywczym jest kukurydza, natomiast wędrujące szczepy odżywiają się mlekiem i mięsem. Narodowym napojem Abisyńczyków jest trunek, przypominający nasz miód, lecz o wiele mocniejszy i z miejsca upija, tych którzy są do niego nieprzyzwyczajeni.

W Addis Abeba znajduje się również... kilka sklepów. Największy i najładniejszy sklep należy do pewnego Ormianina. Pozostałe są w większości własnością Hindusów.

Śladów cywilizacji jest w stolicy „króla królów" bardzo mało. W mieście znajduje się tylko jedna wanna, nie licząc rozumie się pałacu i mieszkań ambasadorów europejskich.

Lecz za to jest tutaj aż 500 samochodów prywatnych (należą do abisyńskich książąt) i taksówek. Szoferami są prawie wyłącznie Arabowie, którzy pędzą przez miasto w niezwykle szybkiem tempie.

Gdy tylko na ulicach Addis Abeby ukazało się pierwsze auto, odrazu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek: jeden z mieszkańców został śmiertelnie przejechany. Władze abisyńskie były w kłopocie. Nie wiedziały w jaki sposób mają ukarać winnego, ponieważ w abisyńskim kodeksie karnym nie było artykułu, któryby traktował o takiem przestępstwie. Nie mając innej rad sędziowie zajrzeli do... Biblji. Wreszcie znaleźli to, czego szukali. Było tam przecież wyraźnie powiedziane: „Oko za oko, ząb za ząb". Szofera skazano więc na śmierć i powieszono na jednym z placów, położonym w samym środku miasta.

# W biały dzień ograbiono

## magazyny wojskowe w Moskwie

Nowiuteńki Gaz (marka sowieckiego samochodu) cicho zajechał przed magazyny wojskowe. Z auta wysiada jakiś oficer, który podchodzi do pełniącego wartę żołnierza, i pokazuje mu niebieski liścik z takim oto napisem:

„Absolutnie tajne. Bardzo pilne. Tylko do rąk naczelnika".

Jegomościa z listem z miejsca zaprowadzono do głównego magazyniera. Magazynier otworzył liścik: Wyższe władze polecają mu wydać „towarzyszowi Ernowi" pewną ilość mundurów, które są mu potrzebne do urządzenia przedstawienia teatralnego.

Erna niezwłocznie prowadzi się do magazynów. Wybiera tam to, co mu się podoba. Wybrane zaś przedmioty żołnierze zanoszą do samochodu, a „towarzysza Erna" odprowadza z szacunkiem do auta sam naczelny magazynier. Po kilku chwilach Ern znika z oczu odprowadzających go żołnierzy.

Jak donoszą gazety sowieckie ten „towarzysz Ern" jest sobie zwykłym aferzystą, który w biały dzień ograbił już kilka magazynów wojskowych. Aferzysta w swej bezczelności posuwa się tak daleko, że w różnych miejscowościach odgrywa tylko ten sam „numer", nie zmieniając nawet nazwiska.

# „Satyr" z Zygmuntowskiej przed Sądem

Wileński Sąd Okręgowy rozpoznawał w tych dniach sprawę 28-letniego B. M., zboczonego na tle seksualnem.

Oto tło tego procesu:

Od kilku miesięcy zjawiał się na ul. Zygmuntowskiej przed seminarjum dla nauczycielek jakiś młodzieniec w eleganckiem palcie, który przy spotkaniu z samotnie wracającą seminarzystką nieprzyzwoicie obnażał się przed nią.

Zdumione dziewczęta wstydziły się opowiadać o tych nieprzyjemnych spotkaniach z nieznajomym, którego pomiędzy sobą zwały „Satyrem z Zygmuntowskiej". Lecz niebawem o istnieniu „satyra" dowiedziały się również i nauczycielki seminarjum i oddały go w ręce policji.

W rezultacie „satyrowi" wytoczono sprawę sądową.

Sąd przyjąwszy pod uwagę wywody obrońcy adw. Sawińskiego, twierdzącego, że postępki M. były wywołane zboczeniem seksualnem, skazał „satyra" na 10 dni aresztu.

# Gorąca woda za darmo

W południowej Francji istnieje pewna miejscowość, Chandessigues, której gospodynie muszą być niezmiernie szczęśliwe. W tem małem miasteczku nie istnieje potrzeba gotowania wody, gorącą wodę daje bowiem za darmo sama przyroda. Woda o temperaturze 82 stopni krąży w rurach kanalizacyjnych, i zimą ogrzewa nawet mieszkania.

Wpobliżu tego miasteczka znajduje się bowiem 7 źródeł z gorącą wodą. Jedno tylko z tych źródeł daje w ciągu jednej doby aż 450.000 litrów gorącej wody.

Dzięki przeprowadzonej kanalizacji mieszkańcy Chandessigues mogą dowoli prać, kąpać się i nawet gotować na tej gorącej wodzie.

Jest to jedyne miejsce na świecie, gdzie gospodynie nie drżą przed... rachunkami z gazowni.

Przed kilkoma miesiącami otwarto w tej szczęśliwej mieścinie dużą pralnię miejską i każdego rana można ujrzeć gospodynie i służące piorące bieliznę w ogromnym basenie, przez który przepływa gorąca woda za darmo.

# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

**STRESZCZENIE.**

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką, Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę, pomimo, iż uchodzi za szczyt wierności.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia.

Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Ostatnim nadludkzim wysiłkiem hrabina Mira natężyła się, aby pokrzyżować piekielne zakusy podłego napastnika.

Cóż jednak mogły uczynić słabe ramiona kobiece wobec napięcia żelaznych mięśni zamaskowanego gwałciciela?

Zachwiała się... Padła na ziemię...

W tej samej chwili poczuła jeszcze tylko, że silne ramiona uniosły ją w górę, jak piórko... i zemdlała...

„Zwycięzca" zaniósł ją do innej izby lepianki...

. . . . . . . . . .

Izba, w której rozegrała się pierwsza część tego straszliwego dramatu, pozostawała przez jakiś czas pusta.

Wreszcie zjawił się w niej ponownie ów tajemniczy osobnik. Z niepokojem nadsłuchiwał, czy nie dolatuje z zewnątrz jaki podejrzany szmer.

Nie... cisza grobowa panowała dookoła... Ani najmniejszego nawet szelestu.

Teraz dopiero tajemniczy pan zdjął swoją maskę... Odsłonił kaptur, chowający jego głowę i szyję...

I oto ukazało się oszołomione, błędne, całe skąpane zimnym potem — oblicze hrabiego Wandycza...

Przejmujący dreszcz wstrząsnął kilkakrotnie ciałem nędznika. Przesunął ręką po oczach, jak gdyby chcąc odpędzić od siebie jakieś widmo straszliwe i wreszcie wyrwało mu się:

— Ach, jakiż ze mnie łajdak, doprawdy...

Potem wyskoczył przez okno i zniknął w głębinie leśnej.

. . . . . . . . . .

— Hrabia Forowski cały ranek polował. Napawał się upojnemi urokami dawno niewidzianej polskiej wsi. Ogarnęła go niewypowiedziana błogość.

Dzień był taki piękny, rozsłoneczniony złotemi promykami, rozśpiewany chórami ptasząt, rozradowany pogodą i blaskiem.

Tak samo słonecznie, śpiewnie i radośnie było na duszy hrabiemu Kazimierzowi

Był bardzo, bardzo, bezgranicznie szczęśliwy. Opromieniała go szczęściem myśl, że oto teraz wreszcie po wielu latach włóczęgi i wędrówek, osiądzie na roli wiekowej ojcowizny w tym dumnym zamku dziadów i pradziadów — w niebiańskiej aureoli wzajemnej miłości.

Gdy powracał do zamku, spojrzał na okna, spodziewając się ujrzeć w nich jasną główkę swej żoneczki, wypatrującej jego powrotu. Tej, którą był teraz cały wypełniony, do której zdążały wszystkie jego myśli i tęsknoty, której dał więcej, niż swe życie, bo duszę i serce... i bez której ...mówił to sobie co chwila... już by teraz żyć nie potrafił.

Rzeczywiście, okno było otwarte, ale... nikogo nie było. Czyżby Mira o nim nie myślała nieustannie, jak on o niej?

O, pewno się teraz właśnie przystraja, „robi się na bóstwo", zupełnie jakby i bez tego nie przewyższała urodą wszystkich kobiet świata, piękniejsza nawet, niż anieli... w jego oczach przynajmniej...

A w oczach innych czy nie?

Ho, ho, pamiętał dobrze, jak wczorajszego wieczora płynęły ku Mirze zewsząd spojrzenia, pełne nietajonego zachwytu i uwielbienia. Poprostu oczom swym nie wierzono, że może istnieć pod słońcem piękność tak doskonała i anielska. Ach, jak kobiety jej zazdrościły... a mężczyźni — jemu...

Spiął konia ostrogami, aby czem prędzej znaleźć się przy niej, przy swej ukochanej i ubóstwianej.

Gdy zajechał przed zamek, ujrzał z ogromnem zdumieniem dwa powozy..

Czyżby jacyś goście przybyli. Któżby to mógł być?

Poza tem w całym zamku panowało jakieś osobliwe ożywienie czy.. zaniepokojenie?

Gdy wreszcie ujrzano go, wszyscy krzyknęli, jakby zobaczyli nieboszczyka, który wstał z grobu. Zapytał więc gwałtownie:

— Co się dzieje? Co was tak dziwi?

Wreszcie stary sługa, który pamiętał jeszcze hrabiego Kazimierza, jako małego chłopczyka, podszedł i zapytał:

— Czy jaśnie hrabia nio jest ranny?

Hrabia Kazimierz spojrzał na niego, jak na warjata i zapytał:

— Czyś ty z byka spadł? Ja? Ranny?

— Przed chwilą przysłano do jaśnie hrabiny kartkę z tą wiadomością.

— Kto przyniósł tę wieść?

— Konny posłaniec.

— I cóż hrabina?

— Pojechała natychmiast...

— Gdzie jest ten list?

— Chyba w pokoju jaśnie hrabiny...

Hrabia rzucił się pędem ku schodom i, wskakując po trzy — cztery stopnie, pomknął do sypialni żony.

Ale cóż to wszystko miało znaczyć? Poco ta wieść fałszywa? W jakim celu?

Hrabia łamał sobie głowę nad tem, ale nic nie mógł wymyśleć.

Jakiś głupi kawał? Zasadzka?

Nie wiedział, co myśleć, ale opanowały go coraz straszliwsze przeczucia i przypuszczenia.

Wpadł do sypialni i, przewracając wszystko, znalazł wreszcie ową kartkę...

Nietrudno było przekonać się, że było to pismo umyślnie zniekształcone, aby niesposób było się domyśleć, od kogo pochodzi.

Tak, teraz już nie miał wątpliwości, że żonę wciągnięto w jakąś zasadzkę. I może biedaczka padła już w tej chwili ofiarą straszliwej zbrodni.

Zbiegł pędem na dół. Zastał tam lekarzy, przybyłych do niego. Prosił, aby poczekali. Mogą się przydać dla... hrabiny. Poczem wydał rozkazy służbie:

— Wszyscy na koń i za mną... na poszukiwania hrabiny...

**Dalszy ciąg jutro.**

# KRZYK W NOCY

## Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Larecki znalazł się przez chwilę w kłopotliwej sytuacji, gdy potrzeba było powiedzieć, dlaczego bał się, aby podczas pierwotnego procesu nie zgłosiła się dobrowolnie osoba, od której otrzymał pieniądze.

Szybko wszakże wybrnął z tego, mówiąc, zresztą, prawdę, że była to żona jednego z jego dobrych znajomych, któremu nie chciał się narazić.

Zeznawała następnie Zośia, opowiadając, że padła ofiarą złudzenia, o czem przekonała się dopiero po tylu latach. Poprzednio odmawiała zeznań z nakazu matki. Jakżeby można było postąpić inaczej? Przyznać się, że widziały ojca, nie chciały, a znów kłamać, podawać kogo innego niesposób było, zresztą, miały taki żal do ojca, za to, co uczynił — jak im się zdawało — że znów nie widziały powodu specjalnie go wybielać.

Piwacz i Turniak przyznali również, że podobieństwo było aż nazbyt łudzące. Ich rola polegała, zresztą, tylko na odegraniu sceny zabójstwa, która w swoim czasie tak silne wrażenie wywarła na Zosi i jej matce. Pozatem zbierali poszlaki, których rzeczywiście było sporo. Po scenie z Lutynem, nie mieli już żadnych wątpliwości, że to właśnie on był zabójcą.

Teraz jego właśnie wprowadzono w celu złożenia zeznań. Tu Ryszard najbardziej drżał na samą myśl, że ujawni rolę jego matki w całej sprawie. Nie wiedział przecież, że na podstawie haniebnego paktu sprawa ta już została przesądzona. To też był niemało zdziwiony, słysząc, że Lutyn, który bronił się zaciekle, wypierając się wszystkiego i chwytając się każdego drobiazgu, aby móc się wykręcić od winy i zwalić wszystko na kogo innego, jednak oszczędzał nieustannie panią Czarnomską, nie wymieniając jej nazwiska przez cały czas.

Czynił to, zresztą, dlatego jedynie, że rezerwował sobie rozprawienie się z nią na czas właśnego procesu, który, zresztą, został przyśpieszony i miał się odbyć już niedługo.

To też pani Janina, nie wiedząc co jej jeszcze grozi, odetchnęła z ulgą, gdy dowiedziała się o przebiegu procesu Lareckiego.

Czekały ją zaś jeszcze przejścia straszliwe...

. . . . . . . . . .

W kilka dni po procesie Ryszard odwiedził Zosię. Uważał, że teraz wreszcie, o ile Zosia zechciałaby, można już będzie pomówić o ślubie.

Skoro tajemnica roli jego matki w całej sprawie nie została ujawniona, przypuszczał, że nie wykryje się już nigdy. Zosia nie dowie się o niczem i wobec tego nie będzie musiał wstydzić się za swoją matkę.

Zosia przyjęła Ryszarda nadspodziewanie mile. Znała jego wysiłki w sprawie ojca i była mu za nie niewypowiedzianie wdzięczna. Zaimponował jej swoją wiedzą i zapałem. Była mu znów bardzo życzliwa.

Zaproponowała spacer w pobliskim lesie.

Wytwarzała się między nimi atmosfera coraz milsza, cieplejsza, niż za dawnych czasów. Ani z jej, ani z jego strony nie padało wszakże narazie jeszcze ani słowa o ślubie.

Gdy tak szli, gawędząc miło, nagle w połowie drogi między Kozinami, a Mieszkowem wyłoniła się z za drzew postać rosłego mężczyzny ze strzelbą przewieszoną przez ramię.

Widać było, że nie dostrzegł Zosi i Ryszarda, jakby zajęty tropianiem jakiegoś zwierza...

Po chwili padł strzał... Kula gwizdnęła Ryszardowi tuż przy uchu... Jeszcze krok, a byłby postrzelony.

W tej samej chwili z za drzew wyskoczył myśliwy. Był to Stanisław Czarnomski. Gdy ujrzał, że o mało nie postrzelił brata, a może nawet i Zosi, przeraził się ogromnie, tak, że aż mu strzelba z rąk wypadła...

Gdy wszystko się wyjaśniło, Stanisław rzekł żartobliwie:

— A w gruncie rzeczy należała ci się kulka, bo mi uwodzisz ukochaną kobietę.

Na to Zosia:

— Źle pan ujmuje sprawę, panie Stasiu. Ja nie z tych, które można uwieść. Ja sama decyduję o moim wyborze, Mnie się ktoś albo podoba, albo nie.

— Ale zmienia pani niekiedy jednak upodobania.

Gdy Zosia chciała coś na to odpowiedzieć, nie dopuścił jej do słowa, mówiąc:

— Mam tego najlepszy dowód. Z nas obu poznała pani najpierw mnie. I mam powody przypuszczać, że pani się podobałem. Zresztą, pani temu nie zaprzecza... Potem dopiero poznała pani Rysia i nagle Ryś się zaczął pani bardziej podobać...

— Skąd pan wie, że bardziej? Ot, poprostu tak się złożyło, że pana Ryszarda częściej widywałam, niż pana, zdołałam go bliżej poznać i...

— ...i zakochała się pani w nim?

— Tego nie powiedziałam. Sam pan także wie, że gdy potem, długo potem był pan u mnie, znalazłam u pana niemniej dodatnich cech. Pan jest przystojny, zdrów, silny, tryskający prawdziwie męską energją, prosty, bezpośredni, szczery...

— Słowem, jak to się mówi „w zdrowem ciele zdrowe cielę" — rzekł żartobliwie Ryszard.

Stanisław wszakże potraktował ten żart poważnie i zapienił się:

— Nie pozwolę ci tak mnie szkalować wobec kobiety, którą kocham... Cofnij natychmiast, coś powiedział, bo ci pokażę...

— Ciekaw jestem, co mi możesz pokazać — odparł spokojnie Ryszard.

— Kim jestem — krzyknął Stanisław i rzucił się na brata z pięściami.

**Dalszy ciąg jutro.**

## W cztery oczy

### Intymne rozmowy Iksa z czytelnikami

# Mężczyzna, który kocha prawdziwie

## nie zważa na przeszłość kobiety

P. Mary z Wilna pisze nam:

„Sz. P. Redaktorze! Będąc stałą czytelniczką „Ostatnich Wiadomości", przekonałam się, jak Pan jest czuły na wszelkie troski i bóle ludzkie. Pan umie doradzić i ukoić znękane dusze. Dlatego ośmielam się prosić o odrobinę tkliwości dla mnie i o wydrukowanie mego listu.

Otóż będąc uczenicą, poznałam pewnego młodzieńca, podoficera. Pokochałam go pierwszą miłością. On mnie również pokochał. Wkrótce zaręczyliśmy się. Byliśmy więc narzeczeni. Kiedy byliśmy sam na sam, bywałam w jego objęciach. Mówił mi stale: „Mary, kocham cię!"

Muszę zaznaczyć, że on naprawdę jest nie mężczyzną, lecz ideałem, może dać dużo szczęścia rozkoszy w życiu. Lecz i ja dotychczas byłam mu szczera i oddana, bo już upłynęło 4 lata od chwili poznania. Teraz jestem okrutna, bo już poznałam życie, pomimo, że mam dopiero 19 lat.

Póki nie p...owałam, byłam odludkiem, bo byłam głupiem, naiwnem dzieckiem. Każdego się bałam. On tylko, mój Boluś, był słońcem mego życia. Wiem, że jedynie on kochał mnie szczerą miłością. Tak słodko mówił: „Mary kochana, będziesz moją, tylko moją, nikt nas nie rozłączy, tylko mogiła, ciemna mogiła."

Stało się inaczej, bo różni mężczyźni zaczęli ubiegać się o moje względy. Stałam się dumna, pomimo, że nie jestem piękna, a tylko dziewica, pełna temperamentu. Wszak miłość, to nie jest puch kwiecia, które lekki wiosenny wietrzyk poniesie w dalekie światy. Ja go dziś kocham i będę kochała. On jest wart mojej miłości, ale muszę odejść od niego, bo nie jestem warta jego miłości. Pragnę go kochać, ale tylko w duszy. W duszy pragnę go mieć.

Oddalając się od niego, mogłam unieść jego obraz w swej duszy. Miłość powinna być siłą i zwycięstwem, a nie jak u nas, ciężarem. Bo gonić szczęście jest bezcelową zabawką. Nie mogę skuwać duszy, której nie uszczęśliwię nigdy, bo u mnie jest teraz pełno smutku i żalu. Nie można czynić ofiar, skoro padłam ofiarą nędznika. Odejdę od niego, bo pragnę jego szczęścia, a ja mu szczęścia dać nie mogę. Musi się taka znaleźć, co będzie warta jego miłości i potrafi ocenić tę miłość. O mnie zapomni, bo musi zapomnieć.

Poznałam pewnego młodzieńca. Na imię mu W. Jest kierowcą autobusu. Zdawało mi się, że ja go również pokochałam, lecz to nie była miłość taka silna, jak pierwsza, lecz szał i przebudzenie zmysłów. On mnie zapewniał o swej miłości, przysięgał mi, żem jedyną kobietą, która może go uszczęśliwić. Wierzyłam mu, bo nie wiedziałam jeszcze, jacy mężczyźni są podli i okrutni. Pewnego razu spotkaliśmy się. Poszliśmy na przechadzkę do lasku.

Klękał i czołgał się u stóp moich, błagał mnie, żebym porzuciła narzeczonego. Nie, on mnie nigdy nie kochał i kochać nie będzie. On jest człowiekiem, który myśli o własnem szczęściu. On mnie tylko pożądał. Gorzko się zawiodłam, bo wierzyłam mu i oddałam się jego pieszczotom. W owej chwili myślałam, że jestem gdzieś w raju! Było mi tak dobrze!

Jego słodkie całusy, były, jak upojne wino. Kiedyś byłam głucha na zaloty innych wielbicieli. Dziś stało się inaczej. Pragnę tych pieszczot, słodkich całusów i chcę słyszeć pochlebne słówka.

Znów jakby grom z jasnego nieba spadł... Poznałam znów kierowcę autobusu — W. G. Ten mi się wcale nie podobał, ale i on również zaczął ubiegać się o moje względy. Nie dawał mi nigdy spokoju. Jadąc maszyną, posyłał mi całusy ręką. Ale on jest żonaty i w dodatku ma kochankę.

Pewnego razu przyszedł do mnie i zaczyna w ten sposób. Proszę posłuchać, a na pewno będzie się Pan śmiał, że człowiek żonaty, który ma 6-ro dzieci, potrafi coś podobnego mówić do panny: „Myślę, że co Bóg zsyła na ludzi, musi być dobre. Miłość moja w stosunku do pani, nie jest grzechem, lecz dobrym promieniem, który sam Bóg zesłał na mnie. Gdyby pani wiedziała, gdyby znała całe moje życie, może mniej surowo sądziłaby człowieka, który zawinił tylko tem, że kocha. Wszak każdy ma prawo do kochania. Smutne były moje lata młodości, małżeństwo jeszcze smutniejsze i ta miłość rozpromieniona nie jest weselszą, o czem pani sama wie najlepiej. Wiedziałem, że przyjdzie jednak miłość, Wyczuwałem ją od lat dziecinnych, czekałem na nią, bo byłem pewny, że przyjdzie. Pocóż ona przyszła, a nie stała się czemś więcej, jak bezcielesną tęsknotą?"

Co on mi mówił, było tak niesłychane, że płakałam nad jego biedną miłością. Co za tragedja znowu mnie spotkała! Co za pech mnie prześladuje! Za co Bóg zsyła na mnie taką okrutną karę? Przecież nikomu krzywdy nie wyrządziłam. Za co? Czyż ja już nigdy nie zaznam spokoju?

Czy to taka kara za popełniony mój błąd? Przecież ja go nie kocham. On mówi:

„Kocham Panią, zdecyduj, co mam robić, kocham, miłość ta przepala mnie całego!"

Ja jednak nic nie mówiłam, bo cóż mam powiedzieć, skoro to człowiek żonaty i ma 6-ro dzieci? Cóż mnie może obchodzić, że ktoś cierpi i męczy się? Ja również męczę się, jak potępieniec. On mnie kocha, ja go nie. Mówi: „Naturalnie, cóż panią może obchodzić, że ktoś cierpi i nie wie co począć ze swojem cierpieniem. Choćby pani miała bardziej się śmiać, ale powiem, co mam na sercu, bo kocham panią nad życie. Czuję, że miłość moja istniała dla pani od wieków, tylko mgły mi ją przesłaniały! Egoistko! — krzyknął. — Wszystkie jesteście jednakowe! Chciwe wrażeń, flirtów, bawienia się sercami męskiemi. Może to i dobre!"

Żal mi go było, bo cóż? Tylko ciężkie łzy potoczyły się. Bo ja też zasłużyłam na wyrzuty sumienia. Mówi: „Jestem podły, bo czczę panią, jak świętą. Podły, bo jestem nieszczęśliwy, wszystko uczynię, by mieć wolność. Postaram się o rozwód!" Ależ ja tego nie pragnę, przecież u nas małżeństwo jest nierozerwalne. Bo kogo Bóg złączył, nikt nie rozłączy. Ja nie potrafię deptać cudzego szczęścia..."

**Proszę Pani, ja byłem zawsze zdania, że lepiej jest kochać bez wzajemności, niż być kochaną bez wzajemności. Bo w pierwszym wypadku, choć się cierpi okrutnie, ale się przynajmniej przeżywa rozkoszne nawet w swej udręce bóle miłosne i zawsze na dnie serca żywi się jednak nadzieję na spełnienie upojnych marzeń. Gdy się zaś jest kochanym, nie kochając samemu, przeżywa się tylko uczucia przykre. Niemiłe nam jest narzucanie się osoby, dla której w najlepszym razie odczuwamy jedynie litość. Jej nalegania nie znajdują oddźwięku w naszem sercu, a wkońcu zaczynają nudzić, drażnić i gniewać. Rada na to jedyna. Poradzić owemu nieszczęsnemu, aby sobie Panią raz na zawsze wybił z głowy i jak najstaranniej go unikać. Pozatem stwierdziłem u pani trzykrotnie przesadę w ujmowaniu wydarzeń. Przedewszystkiem niepotrzebnie się Pani zbyt przejmuje cierpieniami kierowcy Nr. 2; po drugie — zbyt pochopnie osądza Pani wszystkich mężczyzn na podstawie doświadczenia przykrego (czy może raczej przyjemnego, sądząc z tego, co Pani pisze?) z kierowcą Nr. 1; wreszcie przesadza Pani w skrupułach co do pierwszego swego ukochanego. Jeżeli Panią kocha prawdziwie, nie będzie zważał na Pani przeszłość. Zresztą, sam sobie winien, że nie odgadł Pani. Pod tym względem już pp. kierownicy „pokierowali" swoją akcją sprytniej, zwłaszcza Nr. 1. Odważny zawsze górą!**

# Okropny czyn

## 18 letniego młodzieńca

18-letni Herfried Bollnhofer, rozczytywał się w powieściach kryminalnych i tak się niemi przejął, że zamierzał uczynić w życiu coś takiego, coby „pachniało" romansem kryminalnym. Postanowił więc przedewszystkiem ograbić kogoś. Ale kogo?

Wreszcie wybrał swą ofiarę. Był nią właściciel sklepu z markami pocztowemi.

„Szukający przygód" młodzieniec udał się do sklepu Olberta i zaproponował mu kupno rzadkich marek. Właściciel sklepu dobrze znał młodzieńca, który był jego stałym klientem, i zaprosił go do swego mieszkania znajdującego się za sklepem.

Olbert nabył znaczki od Bollnhofera i wypłacił mu żądaną sumę. W tej samej chwili młodzieniec upuścił dwie monety na podłogę. Uprzejmy kupiec schylił się, by podnieść pieniądze. Wówczas Bollnhofer wyciągnął z kieszeni młotek i zadał nim kupcomi dwa ciosy w głowę. Olbert zalewając się krwią, upadł na podłogę. Lecz nim młodzieniec zdołał sięgnąć do kasy, kupiec ostatkiem sił podniósł się i wybiegł z mieszkania na ulicę, wzywając pomocy.

Przechodzący przypadkiem tamtędy policjant wbiegł do sklepu, lecz młodocianego przestępcy tam już nie było. Policjant udał się więc do mieszkania Bollnhofera, znalazł go ukrytego w piwnicy i... szukający przygód młodzieniec został aresztowany.

Ten wypadek poruszył cały Wiedeń, gdyż chłopiec pochodzi z zamożnej rodziny i dokonał przestępstwa nie z powodów materjalnych, a wyłącznie wskutek niezdrowej chęci do przygód.

# Coś dla Pani

*Niewątpliwie zdarzy się pani w sezonie jesiennym okazja pójścia na jakąś zabawę taneczną, dancing, czy wesele. Wobec tego należałoby pomyśleć o sukience wieczorowej. Jeśli pani jest osóbką młodą i wysmukłą, radzimy sprawić taką piękną suknię ze zwiewnego materjału w duże kropy. Wygląda to nadzwyczaj milutko i ma nieprzezwyciężony urok młodości. Jeśli np. jest to jedwab biały w pąsowe grochy — to przepaszemy suknię również pąsową aksamitną szarfą i przypniemy jako wykończenie dekoltu pęczek również pąsowych kwiatków. Niemniej ładnie, a może nawet bardziej pikantnie będzie w tym wypadku wyglądać czarna szarfa i kwiatki czarno - pąsowe. Trzeba ponadto dodać, że suknia taka obciska biodra, a u dołu długa spódniczka rozchyla się wspaniałym kloszem kielichowym. Rękawy, sięgają do łokcia i są bufiaste.*

*Inny typ sukni wieczorowej — to szeroka, fałdzista, o obcisłym staniczku, wyciętym w karo — suknia z aksamitu lub velouru. Aksamity są w tym roku najwyższym nakazem sezonu. Suknia taka posiada sute, bufiaste rękawki z białej organdyny. Jest to toaleta bardzo dystyngowana. Pozatem bardzo modne są w dalszym ciągu suknie wieczorowe z tafty oraz z pięknej a niedrogiej crepe romain.*

*Czy pani wie, jak wyglądają najmodniejsze rękawiczki? Zaraz pani powiemy. Otóż wierzch ich jest zrobiony szydełkiem, lub na drutach, spód zaś jest ze skórki. Nierzadko ta szydełkowa część jest wykonana z paru odcieni jedwabiu (są takie przędze, t. zw. cieniowane), co wygląda niezmiernie elegancko i oryginalnie.*

*W zakresie biżuterji moda też przynosi nowalijkę — modne są bransolety skórzane. Najczęściej spotyka się kółko srebrne, pokryte z wierzchu skórką jakiegoś egzotycznego okazu — np. krokodyla, węża, jaszczurki lub kameleona. Jest to niezmiernie szykowna ozdoba, zwłaszcza jako dopełnienie kostjumu sportowego.*

# Latające salony polskie

## Wczoraj przyleciał do Warszawy pierwszy samolot-olbrzym

Wprawdzie pogoda, jaka panowała wczorajszego popołudnia, nie zapowiadała się zbyt korzystnie dla komunikacji powietrznej, ale mimo to na zaproszenie Polskich Linij Lotniczych „Lot" przybyli wszyscy przedstawiciele prasy stołecznej. Na godz. 12-tą zapowiedziany był właśnie przylot jednego z dwóch samolotów komunikacyjnych typu Douglas DC 2, jakie zakupione zostały przez „Lot" w Stanach Zjednoczonych Am. Płn.

Około godziny 13-ej błysnął w słabem słońcu wielki, srebrny ptak, imponujący kolos powietrzny i, zatoczywszy piękny krąg, wylądował na lotnisku cywilnem Okęcia.

**Jeśli w powietrzu potrafił „Douglas" już zachwycić nas, to z chwilą kiedy osiadł łagodnie na asfalcie portowym, ukazał cały swój przepych i komfort. Prowadzeni przez pana dyr. Wilczyńskiego zwiedzamy wnętrze nowego tego nabytku naszej komunikacji powietrznej, który stawia Polskę w rzędzie najlepiej wyposażonych w aparaty pasażerskie krajów: Ameryki, Chin, Hiszpanji, Holandji, Japonji, Niemiec, Szwajcarji i Włoch.**

**Kajuta pasażerska mieści 14 wygodnych foteli wyłożonych poduszkami. Można je przechylać i ustawiać stosownie do życzenia pasażera, aż do pozycji leżącej włącznie. Fotele rozkładane są w kierunku lotu, ale można w każdej chwili zmieniać ich kierunek. Obok każdego z nich znajduje się szerokie okno a na dolnej jego framudze znajdują się: Lampa elektryczna (dla każdego pasażera oddzielna), popielniczka i dzwonek na służbę.**

**Te ostatnie dwa urządzenia są właśnie najciekawsze. Sam fakt, że w samolotach wolno palić, wprowadził dziennikarzy w zachwyt. Każdy wyciągnął tedy papierosa i skorzystał z tej wygody natychmiast. Miło również podziałała na zwiedzających obecność t. zw. gospodyni powietrznej, której zadaniem jest zabawiać gości podczas dłuższych przelotów, dostarczać im pism, herbatki, czasem nawet zabawiać rozmową i t. d.**

**Cała kajuta jest szczelnie izolowana od zewnątrz, co znakomicie tłumi warkot silników.**

— Jaką szybkość rozwija Douglas? — zapytujemy naszego przewodnika.

— Do trzystu kilometrów na godzinę. Zezwalają na to przedewszystkiem takie czynniki jak dwa silniki o mocy po 750 koni mechanicznych, chowane w locie podwozie oraz podwójne stery automatyczne.

Dopływ świeżego powietrza prowadzony jest dwoma ogólnemi wentylatorami, a pozatem każdy z pasażerów ma swój oddzielny wentylator przeznaczony wyłącznie dla jego użytku.

Kajuta załogi mieści się w przedniej części kadłuba. Posiada ona urządzenia do pilotażu automatycznego oraz najbardziej nowoczesne instrumenty do lotów zarówno w dzień jak i w nocy, oraz we mgle. Liczba aparacików, wszelkiego rodzaju czasomierzów wysokości wzlotów i t. p. jest tak wielka, że trzeba wyjątkowej wprost orjentacji żeby ją obsłużyć. Za kajutą załogi mieszczą się aparaty radjowe nadawczo odbiorcze, dzięki którym załoga utrzymuje stałą łączność z lądowemi stacjami radjowemi. Ostrzegają one nietylko przed ewentualnemi przeszkodami jak burze i huragany, ale również określają najdokładniej położenie samolotu.

Po tych ogólnych objaśnieniach rozlega się głos kapitana statku napowietrznego:

— Prosimy zajmować miejsca. Za chwilę odlecimy.

Towarzystwo ożywiło się. Panie, które zamierzają z nami lecieć, zdradzają lekką tremę.

— A gdzie są spadochrony? — zapytuje jedna z dziennikarek. — W razie wypadku musimy przecież wiedzieć?

— Wystarczy, że się pani pożegna z życiem! — odpowiada ktoś dowcipnie. — Radziłbym raczej pomyśleć o „torebce na wszelki wypadek".

Cisza. Gotowi jesteśmy do lotu. Siedzimy wygodnie w fotelach, zapalamy papierosy, kiedy nagle w progu kabiny pasażerskiej ukazuje się stroskany pan dyr. Wilczyński:

— Z całym smutkiem zmuszony jestem odwołać dzisiejszy lot. Nadciąga straszna burza, która uniemożliwi nam lot.

Dyr. Wilczyński miał rację. Strumienie ulewnego deszczu zacinają w szyby wiatr huczy przeraźliwie i niestety nie pojedziemy. A żałujemy szczerze.